Nr. 34. Lwów. — Czwartek dnia 12 Lutego. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych. Cena prenumeraty [illegible] Numer kosztuje 4 centy. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie [illegible] Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Eulalji. Jutro: św. Katarzyny. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 23, Zachód „ 5 „ 03 | Długość dnia g. 9 m. 46, Przybyło dnia 10 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 lutego.

Mówi niemiecka bajka, że była raz gosposia taka porządnicka żwawa, że wszystko się w jej rękach paliło; a miała ona naturę tak wyjątkową, iż pochwały [illegible] jej nie psuły, lecz owszem podniecały w niej gospodarczy zapał. Unoszono się nad nią, za wzór stawiano ją wszystkim niewiastom, aż pewnego razu, sprzątając w chacie z błyskawiczną szybkością, wylała wodę z niecki razem z niemowlęciem. Wtedy powiedziano: „Ja, Bauer, we wszystkiem trzeba mieć miarę".

Tę bajkę powinni pamiętać ci prawodawcy, którzy się poświęcili szlachetnemu zadaniu poprawy losu warstw robotniczych. Poprawa jest konieczna, jak największa, aż do ostatniej granicy możności, ale nie dalej, bo jak owa nieopatrzna gosposia razem z wodą wylała z niecki niemowlę, tak ci prawodawcy gotowi są w nadmiernej gorliwości odebrać robotnikom zarobek. Z Berlina donoszą, że cesarz Wilhelm, przybywszy na komisję, opracowującą postulata konferencyi robotniczej, wyraził przekonanie, że należy, aby kierownicy i właściciele zakładów przemysłowych zabezpieczali byt robotników skaleczonych przy pracy, albo byt ich rodzin, jeśli oni przy pracy śmierć ponieśli, lecz nadto aby karani byli za lekkomyślne narażanie ludzkiego życia. Jeśli w istocie była lekkomyślność, to słuszna jest ją ukarać i dotąd we wszystkich prawodawstwach była na nią kara. Ale postanowić z góry, że każdy nieszczęśliwy wypadek w fabryce lub warsztacie sam przez się jest dowodem karygodnego braku ostrożności ze strony zarządu, to jest niezmiernie utrudnić prowadzenie fabryki, albo w ogóle rzemiosła, wymagającego pomocników. Niewątpliwie, takie postanowienie ograniczyłoby [illegible] do zmniejszenia liczby nieszczęśliwych wypadków, ale stałoby się to kosztem tak drogich środków ostrożności, że towary podrożałyby nadzwyczajnie, a więc mniejby ich kupowano, czyli w rezultacie ostatnim mniej potrzebaby robotników, mniejby ich zarabiało. Przy takim traktowaniu kodeksu fabrycznego trzeba pamiętać, że życie zawsze jest bojem, a boje nie są [illegible], zaś nie naraża się tylko ten, kto nic nie robi.

Manją się stała drobiazgowa opieka nad zdrowiem i pomyślnością robotnika. Manja ta wynikła z rywalizacyj rządów z socjalistami o przychylność warstw robotniczych i jak każda przesadna rywalizacja, szkodzi już samym robotnikom, bo zaczyna krępować swobodę ich ruchów, ich wolę, nawet ich życie familijne. W przeszłym tygodniu we francuskim parlamencie zaprojektował głośny przyjaciel pracującego ludu hrabia de-Mun, aby nikomu nie wolno było pod żadnym warunkiem pracować dłużej, jak 10 godzin na dobę. Postanowienie to ma stosować [illegible] do fabryk, ale i do takich warsztatów — bardzo licznych we Francyi — w których jedna rodzina przy pomocy małego parowego motoru prowadzi jakieś rzemiosło: robi pasmanterye, tka wstążki jedwabne, plecie drobne ozdoby itp. Cały przemysł lyoński jest urządzony w ten sposób.

Minister robót publicznych p. Roche, zwolennik hrabiego de-Mun'a, opracował projekt, podług którego nawet żona, matka, lub córka nie mają prawa pomagać rzemieślnikowi w jego robocie dłużej nad dziesięć godzin na dobę i to w dzień, [illegible] nie w nocy, choćby termin był bardzo naglący. Chwalebna jest ta troska o zdrowie kobiet, ale trzebaż im samym zostawić decyzyę, ile mają pracować dla swej rodziny. Po co tam, gdzie wszystko powinno być wspólne — myśli, praca, troski i radości — wprowadzać podział na przedawców i robotników? Po co żonie, matce, córce, podsuwać myśl, że prawodawstwo musi je bronić od głowy rodziny? Ale oprócz tego, taka ustawa da wprawdzie kobietom dużo wolnego czasu, lecz dobrobytu ich nie powiększy, owszem zmniejszy, bo nie będzie wyzyskana wszystka siła parowego motoru, a ta siła — paliwo — przecież kosztuje. Parlament francuski, podbity wymową hr. de-Mun'a, owiany jego zapałem, oklaskami przyjął projekt ministra Rocha i natychmiast wybrał komisyę do zbadania rzeczy. Hr. de-Mun, twórca chrześcijańskich kółek, człowiek istotnie gorącego serca dla ubóstwa, chciał niezaprzeczenie jak najlepiej, ale troskliwość o dobro maluczkich zaciemniła jego pogląd na ekonomiczne warunki pracy: przemawiał w interesie rzemieślników, ale przez zbytek gorliwości stał się rzecznikiem interesów wielkiego przemysłu, w którym nie bez pewnej racyi upatruje wroga ludzkości. Wielki przemysł nigdy nie zapomni głównej ekonomicznej reguły, że „czas — to pieniądz" i potrafi podzielić swe robotnicze zastępy na takie grupy, że parowe motory będą w ciągłym ruchu, podczas gdy rzemieślnik, zużywszy godzinę na rozpalenie kociołka, godzinę na obiad, po pół godziny na śniadanie i podwieczorek, będzie miał tylko siedem na korzystanie z mechanicznego motoru i będzie musiał przerwać pracę nie po skończeniu pewnego działu roboty, ale po zużyciu wszystkiej siły motoru, ale gdy wybije godzina, ustanowiona przez ustawę. Więc ani nabycie motoru mu się nie opłaci, ani konkurować z fabrycznym przemysłem nie zdoła i będzie pracował razem z przerwami tylko godzin dziesięć, jeśli znajdzie robotę, ale za to kury nie położy do garnka.

Zawsze to samo: nieufność do ludzi, do ich uczuć humanitarnych jest dziś cechą wszystkich stosunków. Wygląda tak, jak gdyby [illegible] zakłęci wrogowie wszystkich istot żyjących. Nie ma już nawet rodzeństwa — są tylko chciwi zapaśnicy o kawałek chleba. Więc wszędzie trzeba postawić żandarma z bagnetem i księgą pełną paragrafów mówiących co wolno, a czego nie wolno. Tylko w ten sposób krzywda będzie trzymana na uwięzi, chociaż żyć i czyhać na ludzi nie przestanie. A niechże gdzieś żandarm zadrzemie, oto już krzywda wyleciała na świat Boży.

Czy nie lepiejby było zamiast ustaw, które nigdy nie potrafią uregulować wszystkich form życia, powołać do pomocy wygnaną religię i jej powierzyć straż nad krzywdą? Byłoby wtedy i zdrowie robotników zaszanowane i dobrobyt ich polepszony i nie trzeba byłoby [illegible] żony, matki, córki przed ojcem, matkę przed synem.

Dzienniki niemieckie są bardzo niezadowolone z nominacyi hr. Schlieffena szefem niemieckiego wielkiego sztabu. Mówią one, że ta nominacya nastąpiła bez porady Moltkego i jest zupełnie niefortunna, bo Schlieffen, człowiek bardzo pilny, pracowity i punktualny, wcale nie ma szerokich poglądów, ani wielkiej wiedzy, ani nawet samodzielności. Słuchać i wykonywać polecenia z dokładnością maszyny, — oto wszystko co on potrafi. Z tego widać, że cesarz Wilhelm chce mieć około siebie ludzi miernych zdolności, aby nimi kierować, jak mu się podoba. Tak dowodzą *Hamb. Nachrichten*, które przy tej sposobności zwracają uwagę na to, że już przestało być tajemnicą dla czego Bismarck [illegible] Caprivi. [illegible] w afrykańskich koloniach, zamiast bronić swej działalności kolonialnej, po prostu umył ręce, bo rzekł, że cesarz sam wytknął punkta, których trzeba się trzymać. Więc kanclerz jest tylko „figurą", [illegible]. Usunięcie Waldersee'go było przed tem postanowione już dawno, lecz odkładane, bo nie było dlań innego stanowiska, oddalonego od stolicy. Nareszcie przyczepiono go do jenerała Leszczyńskiego, by go odsunąć do siebie Bismarka; dano mu wskazówkę, by pojął się do dymisji — i tak uwolnione się miejsce dla Waldersee'go. Cesarz ucinał ta sprawy za swój folwark, a dygnitarzy za oficyalistów.

Mówimy o tym artykule *Hamb. Nachr.* tylko dla tego, żeby pokazać jaka to złość niepohamowana i zjadliwa panuje w sferach, otaczających Bismarka. Ale poniżanie nowych ludzi, rządzących Niemcami, nic im nie szkodzi, owszem oni powoli zdobywają sobie szacunek zagranicy i budzą wiarę w powrót sprawiedliwości.

Zgromadzenie przedwyborcze kurji większej własności.

Tarnopol 9 lutego.

W sobotę dnia 7 b. m. odbyło się u nas o godzinie 4 popołudniu w sali Rady powiatowej zgromadzenie przedwyborcze kuryi większej własności okręgu Tarnopol Zbaraż-Skałat-Trembowla. Zgromadzeniu przewodniczył prezes tutejszej rady p. Juliusz Korytowski, a dotychczasowy nasz poseł do Rady państwa Dr. Leon hr. Piniński zdawał sprawę ze swych czynności poselskich, przy czem oświadczył zarazem, iż ubiega się nadal o mandat do Rady państwa z tegoż okręgu.

W sprawozdaniu z dotychczasowych czynności podniósł hr. Piniński z naciskiem, iż działalność Koła w ostatnich latach nie była wcale jałową, jak to zarzucają przeciwnicy większości Koła. Z postulatów kraju podniesionych przez prezesa Koła, p. Apolinarego Jaworskiego przed dwoma laty w programowej mowie budżetowej, uzyskało Koło załatwienie sprawy indemnizacyjnej, wzmocnienie sił w sądownictwie oraz ulgi w należytościach, czwarty zaś postulat t. j. utworzenie fakultetu medycznego we Lwowie jest na drodze zupełnie pomyślnego załatwienia. Ogromna doniosłość polityczna ugody indemnizacyjnej uwydatnia się najlepiej w obecnej chwili, kiedy możliwe są znaczne zmiany w ugrupowaniu stronnictw. Reformy na polu sądownictwa, mianowicie nowy kodeks karny i reforma procedury cywilnej, powinny być natychmiast podjęte i wstawione do programu działalności rządu w najbliższej przyszłości. Mówca odpiera zarzut braku energji u większości Koła i zaznacza, iż Koło umiało w zupełności utrzymać powagę i niezawisłość w obec rządu i stronnictw.

W dalszym toku omawiał hr. P. dwa świeże wypadki polityczne wielkiej wagi mianowicie ustąpienie ministra Dunajewskiego i rozwiązanie Rady państwa. Pomimo, iż nie zgadzał się wcale ze wszystkiemi finansowemi reformami ministra Dunajewskiego, to jednak ubolewa mówca nad ustąpieniem jego w obecnej chwili. Państwo traci w nim znakomitą zdolność na polu finansowem, my szczerego i energicznego obrońcę kierunku autonomistycznego. Okoliczność, że w chwili obecnej tak, jak za czasów, kiedy Koło było w opozycji, tylko jeden Polak, jako minister dla Galicji, zasiada w Radzie Korony, jest pewnem osłabieniem naszego stanowiska. Jeżeli wejdzie Koło nadal w skład większości parlamentu, to ten stan rzeczy nie powinien żadną miarą trwać stale. Steinbacha jako ministra finansów wita hr. P. bez uprzedzeń i podnosi jego wybitne zdolności. Uważa go na podstawie dotychczasowej działalności raczej za zwolennika zachowawczych zasad, niż liberalizmu. Zarzut, jakoby Steinbach szedł zbyt daleko w kierunku socjalizmu państwowego, nie zdaje się uzasadniony, bo nowy minister musi wiedzieć, że nie poszlibyśmy za nim na pole niebezpiecznych socjalno-politycznych eksperymentów.

Główną przyczyną rozwiązania Rady państwa są spory czeskie, jakkolwiek komentarz rządowy wyjaśniający powody tego rozwiązania, milczy o nich z przesadną dyplomacją. Co do stronnictw przyszłego parlamentu i wzajemnego ich stosunku przypomina hr. P. to co powiedział w sprawozdaniu swem we wrześniu r. z. (zobacz numer *Przeglądu* z 26 września 1890 r.) i utrzymuje to i dziś w całej pełni. Uwagi wówczas zrobione nabierają coraz więcej aktualności. Wówczas już podniósł mówca, iż rozgrywa się pojedynek między młodoczechami a liberalnemi Niemcami o to, na którem z tych stronnictw w przyszłości oprze się tak rząd jak i partje, które go dotąd popierały.

Dziś szala zwycięstwa zdaje się przychylać na korzyść liberalnych Niemców i zbliżenie się nieprzyjaźnych dotąd żywiołów staje się dość prawdopodobnem. O tej ewentualności mówił już hr. P. w dawniejszem swem sprawozdaniu i podniósł wtedy, iż zbliżenie się do lewicy liberalnej byłoby możliwe, lecz zbliżenie się to powinno wyjść ze strony lewicy i odnosić się do wszystkich umiarkowanych partji dotychczasowej prawicy. Posłowie niemieccy liberalni powinni odstąpić od wrogich dla nas tendencji, a więc: 1) uznać autonomję krajów i nie stać na przeszkodzie jej organicznemu rozwojowi; 2) wyrzec się germanizatorskich dążeń w obec innych narodowości; 3) odstąpić od liberalizmu na ekonomicznem polu i wszelkich wrogich dla rolnictwa tendencji w polityce ekonomicznej; 4) nie zdążać ani kroku dalej na drodze zainaugurowanej za ery liberalnej walki z kościołem t. zw. „Kulturkampfu".

Program stronnictwa liberalnego ograniczyłby się w tym razie do utrzymania jedności państwa na zasadzie podstaw istniejącej konstytucji, powstrzymaniu dążeń reakcyjnych i skrajnie klerykalnych i niedopuszczenia zupełnego federalizmu co do żadnego z krajów. Na tej zasadzie mogłoby nastąpić racjonalne ugrupowanie stronnictw przez połączenie się umiarkowanych żywiołów konserwatywnych, autonomicznych i liberalnych w opozycji przeciw wzmagającym się elementom radykalnym. Te zapatrywania wygłoszone przez mówcę już we wrześniu r. z. znajdują poparcie w komunikacie rządowym, komentującym rozwiązanie Rady państwa.

Dziś nie można przewidzieć, czy posłowie liberalni zdobędą się na tego rodzaju umiarkowanie, spodziewać się tegoż możnaby głównie po umiarkowanych reprezentantach większej własności. Wobec tego, że lewica liberalna na razie nie chce się rozdzielić, możliwem byłoby owo zbliżenie tylko wtedy, jeśli w klubie lewicy umiarkowani będą mieć stanowczą przewagę. Z ostatnich wystąpień niemieckich posłów liberalnych widać, iż chcą zejść ze stanowiska opozycji, lecz gdzieniegdzie pojawia się wzmianka, iż nowa koalicja stronnictw byłaby pod kierownictwem Niemców (*unter deutscher Führung*). Przeciw temu z naszej strony należy zaprotestować. Nowe ugrupowanie stronnictw, do któregoby oprócz posłów galicyjskich i liberalnych niemieckich weszli jeszcze umiarkowani konserwatyści niemieccy, staroczesi i umiarkowani inni posłowie słowiańscy, mogłoby nastąpić tylko na zasadzie równorzędności głównych frakcyj. Niemcy liberalni bez względu na ilość głosów, stanowiliby w niem tylko trzecią część większości parlamentarnej.

Ta cała ewentualność jest na razie tylko możliwą hipotezą na przyszłość. Teraz zadaniem Koła jest zachować jak największą rezerwę i niezawisłość, oraz zaznaczyć, że nie zejdzie na krok ze stanowiska uświęconego dotychczasową tradycją, ze stanowiska autonomistycznego oraz obrony narodowych i ekonomicznych interesów naszych i że w razie nieuszanowania tego stanowiska przez rząd i inne stronnictwa polscy posłowie zjednoczeni i silni każdej chwili staną gotowi w opozycji.

Następnie omawiał szczegółowo hr. P. stosunek posłów polskich do innych partyj parlamentu. Z partyj skrajnych wejdą liczebnie wzmocnieni do parlamentu młodoczesi i antisemici. Dla wielu kandydatów w Czechach jest młodoczechizm tylko nową modną etykietą, w gruncie nie brak im chęci zbliżenia się do dotychczasowej większości. Mimo tego nie można partji sądzić inaczej jak wedle haseł ich przywódców, radykałów Gregra Herolda i t. d. i najgorszego z nich moskalofila Vaszatego. Hasła te wykluczają możliwość zawarcia z nimi sojuszu. Polacy nie mogą pójść za ich radykalizmem demagogicznym, nie chcą dopuścić do prawno-państwowych przewrotów, mogących zachwiać podwaliny monarchji, co zaś do polityki zagranicznej jest między zapatrywaniem Koła a młodoczechami przepaść. Młodoczeski poseł Herold wspomniał w mowie swej budżetowej w sejmie czeskim, iż pewnemi koncesjami zapewnić sobie mogą młodoczesi współdziałanie Polaków, bo ci dla pewnych zysków dla kraju z każdym „nawet z djabłem" się połączą. Tę ubliżającą insynuację należy odeprzeć z oburzeniem. Polacy wiedzą, że od wszystkich partyj skrajnych, w szczególności od skrajnych narodowców niemieckich, uzyskaliby kosztem poświęcenia interesów innych narodowości i krajów jak najdalej idące koncesje. Układu takiego Polacy nie zawrą, bo w pierwszej linji idzie im o dobro, potęgę i spokój całej monarchji.

Co do antisemitów, nie można szukać zbliżenia się do nich. Partja ta ostatniemi wystąpieniami w Radzie państwa i sejmie niższo-austrjackim dała dowody braku dojrzałości politycznej.

Związki, które łączą Koło z niemieckiemi konserwatystami, z szlachtą czeską, staroczechami i umiarkowanemi Słowianami należy starać się nadal utrzymać. Co do posłów klerykalnego centrum trzeba im zalecić umiarkowanie w sprawie szkoły wyznaniowej. Niektórzy z tej frakcji szukają oparcia u radykalnych demagogów antisemickich i odwracając znane francuskie przysłowie zdają się hołdować niebezpiecznej zasadzie, że każdy nieprzyjaciel naszych nieprzyjaciół jest tem samem naszym przyjacielem. Charakterystycznym a niepocieszającym wypadkiem w tym względzie jest przejście ks. Alojzego Liechtensteina do obozu antisemitów.

Autonomicznego stanowiska Koła nie należy wcale identyfikować z federalizmem, jak to często czynią dzienniki liberalne. Nie jest zamiarem Koła wszczynać w obecnej chwili sporów i walk o konstytucję. Natomiast dążyć należy do racjonalnego i potrzebom praktycznym odpowiadającego wzmocnienia i rozszerzenia autonomji. Mówca podniósł specjalnie dążność autonomistyczną w sprawie kolejowej, polegającą na żądaniu upaństwowienia kolei Karola Ludwika i decentralizacji zarządu państwowych kolei, potrzebę rozszerzenia autonomji w sprawach szkolnych.

Ze spraw ekonomicznych wspomniał hr. P. o potrzebie zawarcia traktatu handlowego z Niemcami, któryby moralnie wzmocnił sojusz z niemieckiem państwem i odpowiadał interesom austrjackiego rolnictwa. Podobnież co do stosunków handlowych z Rumanją powinno Koło nadal stać na straży interesów rolnictwa. Te interesa należy też popierać w kwestji taryfowej, co do której, z powodu nowej taryfy frachtowej węgierskiej, gruntowna reforma jest niezbędną. — Co do kwestji gorzelnianej i projektowanego podatku osobisto-dochodowego powołał się hr. P. na swe dawniejsze sprawozdanie.

Postępowanie Koła będzie we wszystkich kwestjach niezawodnie solidarne. Z zadowoleniem podnieść trzeba, że solidarność jest i w programie posłów lewicy sejmowej głównym momentem przewodnim. Program ten, obok słusznych i dawno przez większość Koła uznanych zapatrywań, zawiera niektóre postulata całkiem nie do przeprowadzenia i nawet zupełnie nie pożądane (np. autonomję krajów co do nakładania bezpośrednich podatków). Program ten jednak, wolny od radykalizmu demokratycznego, jest bardziej niepraktyczny niż niebezpieczny. Posłowie lewicy nie spotkają u zachowawczej większości Koła uprzedzeń lub niechęci. Powinni nawzajem się liczyć z tem, iż interesa rolników są pierwszorzędnemi żywotnemi interesami całego kraju. Przy wzajemnej względności posłów polskich różnych odcieni Koło w jedności zupełnej utrzyma dawną swą siłę.

W dalszym ciągu omawiał hr. P. sprawę ruską.

Kiedy wkrótce po sesji sejmowej rozeszła się wieść o jakiejś ugodzie rządu z Rusinami, powstało pewne zaniepokojenie umysłów. W samej rzeczy, ugoda rządu z Rusinami po za plecyma Polaków byłaby wręcz niedopuszczalną. Obawy były płonne, bo żadnej tego rodzaju ugody nie ma i nie było. Rząd i stronnictwa Rady państwa muszą to uwzględnić, że nie uznamy nigdy dla uregulowania stosunku dwóch narodowości innego forum jak Sejm galicyjski. Jakichś daleko idących koncesyj w ustawodawstwie krajowem na rzecz narodowości ruskiej nie wymagają wcale względy słuszności. Natomiast pożądanem jest pewne porozumienie z tymi Rusinami, którzy wyznają zasady zamarkowane w Sejmie najdobitniej w przemówieniu ks. metropolity Sembratowicza, porozumienie odnoszące się do akcji wyborczej i postępowania Rusinów w Wiedniu. Ci, t. zw. ugodowi Rusini, powinni uznać tak frakcję moskalofilską jak i radykalną za elementa wrogie, powinni przyrzec, iż w Radzie państwa nie łącząc się z innemi stronnictwami będą działać w każdej sprawie na podstawie porozumienia z Kołem polskiem i że nigdy sporów narodowościowych wywlekać nie będą przed forum parlamentu W tym

---

35)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Następnie zapełniła zakład swój pomocnicami ukształconemi w obcych językach, ale jedynie Polkami. O tych nauczycielkach młodych czy starszych ma wewnętrzne przekonanie, że są przejęte miłością dla wychowanek, oddane ich dobru jedynie, że własne interesa, pragnienia i nadzieje zagrzebały na progu pensjonatu, jak na progu klasztoru. Pierwszem bowiem staraniem Ludwiki było oddalić od dzieci wpływ osób obcej narodowości, których przeszłości i zasad znać dobrze niepodobna, a które przybywają do nas dla zrobienia karjery i często zapominają o godności i świętości swego powołania. Takie-to istoty, znane nam dobrze z doświadczenia naszego, wprawiają młode panienki do pokątnych szeptów, dają niewczesne objaśnienia, uczą wreszcie przykładem, jak się tajemnicze listy odbiera i adresuje — i więcej przynoszą szkody, niż-by daly dały korzyści poprawnym akcentem i biegłą wymową.

— Zatem nie ma ani jednej cudzoziemki u panny Wyszowskiej? — spytał Moderski niedowierzająco — i matki nasze poddają się takiemu zaniedbaniu języków obcych u córek?

— Poddają się — odparła Helena i dzieci ich nie są skrzywdzone. Język francuski i niemiecki wykładają profesorowie, uznani za najlepszych w mieście i mówiący najpiękniejszym akcentem, ale nadzór nad panienkami mają wypróbowane nauczycielki, wykształcone i moralne, których serca jak już wspominałam panu, nie spodziewają się własnego romansu i sposobności do niego nie szukają, lecz dla tych przybranych córek swych żyją, jakby żyły dla rodzonych.

— Bardzo pięknie — zauważył Jerzy — a gdzież są te zmiany, które wywołują zarzut wsteczmictwa, jaki wczoraj słyszałem?

Panna G. rzekła z zagadkowym uśmiechem:

— To z powodu kilku godzin, które Ludwika odjęła tu i owdzie, aby dodać gruntowniejszy wykład religji.

— A! — szepnął młody historyk — jakież są w tym przedmiocie przekonania panny Wyszowskiej?

— Ona twierdzi — odparła panna, spuszczając oczy — że, aby w naszych czasach niedowiarstwa i bezwyznaniowości kobieta bezpieczną była i stałą w zasadach, musi je zdobyć sama, a nie nauczyć się ich dla tego, że jej jako prawdziwe i słuszne podają. Potroiła zatem czas, poświęcony dotąd nauce katechizmu, i panny, które od niej wyjdą, będą tak biegłe w dysputach, jak ojcowie Kościoła.

Ostatnie słowa wyrzekła z lekką ironją i główkę w tył odrzuciła, patrząc na młodego człowieka, jakby z wyzwaniem.

On nie rzekł nic takiego, coby ją pobudziło do dalszej w tym kierunku rozmowy; uśmiech mimowolny skrył pod wąsem i spytał z powagą:

— Ile uczennic jest w zakładzie panny Wyszowskiej?

Z rumieńcem na twarzy i błyskawicą niezadowolnienia w oku odpowiedziała mu:

— Nie wiele: stałych trzydzieści i tyleż przychodzących. Nadzwyczajne staranie o zdrowie panienek, o czyste powietrze i dobre pożywienie nie pozwala jej rozszerzyć pensjonatu. Dopóki sama może wejrzeć wszędzie i sama zarządzić, póty pewna jest, że jej praca zbawienne wydaje owoce. Lęka się zbyt wielkiego towarzystwa kobiet, lęka się intryg i małostek ze strony tych, któreby jej pomagały, tak samo, jak i zwiększenia liczby pensjonarek, przez co dozór byłby słabszy, a obawa zarazy moralnej silniejsza.

Młody człowiek zadumał się, a panna G. wstała na chwilę, aby ze swego biurka przynieść małą książeczkę, cienką, skromną, z nieśmiałym tytułem: „Kilka uwag o młodych panienkach, przez Ludwikę Wyszowską".

Jerzy wziął do ręki tę drukowaną pracę kobiety snów swoich, i trzymał, nie otwierając, panna Helena zaś rzekła.

— Książeczka ta zrobiła wielkie wrażenie dwa lata temu; jest to, jak pan widzi, wydanie trzecie. Pod pozorem uwag o wychowaniu mieści się tam nie jedna gorzka pigułka dla „panów stworzenia, którym my podobno dorównać chcemy, mówi autorka, a których przewyższylibyśmy już w niejedne". Uważa ona to za zło wielkie, i ten ruch emancypacyjny *prawie* potępia, proszę uważać: prawie, gdyż słowa jej namiętne, pełne żalu, nie znają tamy, a nic się równać nie może tej boleści, z jaką kończy książkę, wołając o siłę i oparcie, których nam brak wielki.

— Prawdę pani mówiłaś — powiedział Jerzy po chwili milczenia — że tylko ten, kto zna życie panny Wyszowskiej, zrozumie pobudki jej działania. Przypuszczałem jednak, że tak śmiałe wołania i zarzuty, trochę... za ogólne, sprowadziły na nią krytyki ostre i zjadliwe odpowiedzi. Ja sam, na miejscu tych panów krytyków, nie wstrzymałbym się od złośliwości, i z tego coś pani mówiła o niej, com przypadkowo słyszał, mimo że przyjacielem jej jestem, stwarzam sobie dość dziwne o niej wyobrażenie.

— Mów pan śmiało, jakie?

Jerzy powoli poprawił ogień, szczypce położył ostrożnie, aby hałasu nie zrobiły, spojrzał na Helenę przeciągle i wreszcie zaczął:

— Panna Wyszowska jest...

— Typem kobiety nowoczesnej, przeciążonej pracą, której się poddaje, przeładowanej obowiązkami, którym chce podołać, i zagrożonej zarozumiałością, której się jednak broni.

Młodzi ludzie wstrząsnęli się, usłyszawszy ten trzeci głos, mięszający się do ich rozmowy, a gdy spojrzeli ku drzwiom, już tam nie było nikogo. Kobieta, odzywająca się w ten sposób, stała tuż przy nich, witając Helenę.

— Jeżeli pan miał powiedzieć o Ludwice coś niepochlebnego, to się cieszę, żem przerwała... — rzekła śmiało.

— Podobno masz się z czego cieszyć — powiedziała Helena. — Izo, przedstawiam ci pana Moderskiego.

Nowo przybyła utkwiła bystre oczy w twarzy młodego historyka, i poznając go teraz doskonale, gdy nazwisko przypomniało jej ową krótką chwilę widzenia się przed laty, oburzona, żywo zawsze czująca, zawołała:

— Pan także! tegom się nie spodziewała!

— Pani mię znasz zatem, skoro masz prawo spodziewać się po mnie czego innego? — spytał Jerzy zdziwiony.

— Nazywam się Iza Dornerówna — odparła posępnie.

Jerzy skłonił się.

— Dziękuję pani — rzekł z galanterją. — Nazwiska pamiętam lepiej, niż fizjognomie.

— Czy to także właściwość pańskiego zawodu? — wtrąciła Helena.

— Tak, pani — odrzekł, a do Izy zwrócił się, mówiąc: — Wybacz pani niedyskretną ciekawość: przed sześciu laty wspominano mi, że pani wybierałaś się do Zurychu. Czy wolno wiedzieć...

Żywa, jak ogień, Iza nie słuchała końca jego słów powolnych, ale, chwyciwszy ze stołu jednę z gazet, podała ją Jerzemu, wskazując ogłoszenie.

Młody człowiek przeczytał:

„Dr Iza Dorner leczy choroby z zakresu dentystyki, przyjmuje codziennie od 9-ej do 4-ej. Nowy Świat, 43".

— Odpowiedź wymowna — rzekł Jerzy — winszuję pani.

Pogardliwie dość spojrzała na niego. Nie mogła mu darować, że o Ludce chciał coś nieprzychylnego powiedzieć.

Ciąg dalszy nastąpi.

razie zasłużą umiarkowani Rusini na poparcie ze strony Polaków, nawzajem zaś powinni w okręgach, w których polscy kandydaci mają przeważne szanse, użyczyć nam swego poparcia.

W końcu dotknął hr. P. spraw **polityki zagranicznej**. Stanowisko Polaków w zagranicznej polityce monarchji jest zdolne wzmocnić siłę i wpływ państwowy Koła. Polacy będą występować zawsze za **utrwaleniem wojskowej potęgi** monarchji, o ile to jest możliwem przy danych stosunkach ekonomicznych. Nie życzymy sobie wojny z Rosją, lecz utrzymania pokoju godnego, dającego niezależność od przewagi Rosji i zapewniającego silny wpływ moralny i zdrowy rozwój interesów Austrji w stosunkach międzynarodowych a w szczególności z państwami wschodniemi. Dla tego jesteśmy szczeremi zwolennikami **trójprzymierza** Austrji, Niemiec i Włoch i popierać będziemy samoistny normalny rozwój państw bałkańskich. Trzeba się spodziewać, iż dzisiejsza polityka Austrji w tym względzie nie dozna zmiany i że ustąpienie Crispiego nie wpłynie ujemnie na stosunek Austrji do Włoch, podobnie jak i ustąpienie Bismarka nie zachwiało, lecz raczej wzmocniło sojusz z państwem niemieckiem. Należy w tym względzie mieć zaufanie do lojalności i szczerości obydwóch sprzymierzonych z Austrją monarchów.

Po wysłuchaniu przemówienia oświadczyło się zgromadzenie przedwyborcze na wniosek posła sejmowego Viviena jednomyślnie za kandydaturą hr. Pinińskiego i wyraziło zupełne zadowolnienie z jego dotychczasowej poselskiej działalności.

Wybory do Rady państwa.

Administrator osierociałej dyecezji przemyskiej, ks. biskup Kuiłowski, wydał świeżo kurendę do podwładnego mu duchowieństwa ruskiego, aby przy nadchodzących wyborach szło zgodnie wedle programu zatwierdzonego przez książąt ruskiej Cerkwi.

* * *

Rusini z pod sztandaru prof. Romańczuka żywo się krzątają w powiecie buczackim. Na sejmik przedwyborczy, zwołany na ubiegłą niedziel, przybyło około 300 wyborców, a wybrany komitet postawił kandydaturę Rusina narodowca ks. Hałuszczyńskiego na okręg czortkowsko buczacki, z którego od lat dwudziestu stale posłuje Mikołaj hr. Wolański tak do sejmu jak do Rady państwa.

* * *

Pod przewodnictwem prezesa Rady powiatowej księcia Romana Pucyny odbyło się d. 6 b. m. w Kołomyi zgromadzenie przedwyborcze, na które prócz przeszło stu włościan, kilkunastu księży i kilku obywateli ziemskich tamecznego powiatu przybyli także delegaci powiatu kosowskiego, pp. Bursa i dr. Witkowski oraz wiceprezes Rady powiatowej śniatyńskiej, p. dr. Mikołaj Krzysztofowicz.

Po wyborze przewodniczącym sejmiku ks. Dolińskiego z Berezowa, pierwszy zabrał głos p. Scheib, notarjusz z Peczyniżyna, podniósł zalety programu postawionego przez Rusinów-narodowców i w wymownych słowach przedstawił wyborcom, jakie obowiązki ciężą na ruskim pośle, jak on winien zastępować swoich wyborców i jakie ma zająć stanowisko wobec rządu. Przemówieniem swojem podrażnił widocznie p. Scheib większość zgromadzonych, stojącą pod wpływem Moskalofilów, gdyż na jego rozsądne zapatrywania odpowiedziano postawieniem kandydatury p. Teodora Błousa, twardego Rusina, a jeden z włościan z parafji ks. Dolińskiego wystąpił z namiętną krytyką politycznego programu Rusinów-narodowców. Głos tego wyborcy poparł ks. Mardorowicz i wezwał wyborców, aby jak jeden mąż szli pod rozkazami swojego duchowieństwa, które obecnie, oczerniane z powodu swoich zapatrywań politycznych, narażone jest na wielkie prześladowania.

Po tych jeremiadach znów powrócono do omawiania kandydatur. Postawiono więc kandydaturę ruskiego radykała Daniłowicza, lecz chociaż ją popierało usilnie kilku księży, włościanie wręcz ją odrzucili. Zniechęceni tą klęską księża, chcieli już zerwać obrady, lecz nakłonięci przez delegatów powiatu kosowskiego i zastępcę burmistrza z Peczyniżyna, aby przestali bawić się w ślepą babkę i na serjo wymienili swojego kandydata, oświadczyli one przez usta ks. Wojnarowskiego, że proponują ks. Załozieckiego, kontrkandydata ks. Ozarkiewicza przy ostatnich wyborach do Rady państwa, na co ów kandydat odparł, iż kandydatury się zrzeka, ale proponuje na posła radzcę Podlaneckiego, co znów skłoniło włościan, że od siebie postawili kandydaturę notarjusza Scheiba, bo — jak jeden z nich powiedział — naród nie chce mieć księdza posłem. Wobec tylu kandydatów i braku porozumienia nie pozostało nic innego, jak wybrać ściślejszy komitet i zamknąć posiedzenie. Uczyniono to a na rozchodnem polecono komitetowi, aby wszystkich kandydatów wezwał do złożenia przed wyborcami wyznania swojej wiary politycznej i aby dla wysłuchania tych wyznań znów zwołał wyborców.

Owóż w ziemi pokuckiej wre jak w garnku, a wyborcy mogą w kandydatach wybierać jak panny w konkurentach i wedle woli wziąć albo p. Błousa, który słucha moskalofilów, albo p. Scheiba, ukrainofila, albo wreszcie radykała Daniłowicza lub ks. Załozieckiego, który zręcznie lawiruje między wszystkiemi ruskiemi stronnictwami, a nawet kokietuje z Polakami. Obok tych kandydatów stoi jeszcze kandydatura radzcy Podlaneckiego, lecz ta nie cieszy się na serjo poparciem żadnego odłamu ruskiego obozu.

* * *

Z Tarnopola otrzymaliśmy lakoniczny telegram o przebiegu wczorajszego zgromadzenia wyborców. Udział w niem wzięli przeważnie żydzi, przewodniczył jakiś p. Landau, a kandydatem na posła z miast Tarnopola i Brzeżan zamianowano lwowskiego adwokata Maurycego Jakelesa.

* * *

W okręgu, który tworzą powiaty: kałuski, doliński i bobrecki, kandydatura prof. Romańczuka góruje po nad wszystkiemi innemi stawianemi przez obóz ruski. Oświadczyli się za nią jednomyślnie wyborcy kałuscy przed kilku dniami, a obecnie piszą nam z Bolechowa, że na sejmiku wyborczym, który się odbył dnia 9 b. m. w obecności licznej inteligencji ruskiej, księży i włościan, kandydaturę prof. Romańczuka przyjęto przychylnie, a poparł ją nawet szczerze ks. Ozarkiewicz, który stawiany kandydatem otwarcie oświadczył, że w tym okręgu wcale kandydować nie będzie.

* * *

W Trembowli zawiązały się już dwa komitety: polski i ruski dla przeprowadzenia wyboru posła do Rady państwa z kurji włościańskiej, którego tameczny powiat wybiera wspólnie z powiatami: tarnopolskim i zbarazkim. Na czele komitetu ruskiego stoją ks. Bilński z Iławcza i ks. Jan Wolański z Ostrowca. O kandydaturach z obu stron dotąd nic nie słychać.

* * *

Na czele ruskiego komitetu wyborczego w Stanisławowie, który zawiązał się tam dnia 2 bm., stoją adwokat dr. Melton Buczyński i ks. Emil Abrysowski, katecheta tamtejszej szkoły ludowej. Komitet ten wziął w swoje ręce akcję wyborczą w powiatach: stanisławowskim, bohorodczańskim, nadwórniańskim i tłumackim, wydał odezwę do wyborców, aby wybierali posłem męża niezawisłego o wypróbowanych przekonaniach politycznych i doświadczonem przywiązaniu do sprawy ruskiej, oraz przystąpił do zorganizowania komitetów powiatowych. W odezwie nie wymieniono kandydata.

* * *

W Przemyślanach obok komitetu polskiego działa już komitet ruski pod przewodnictwem dziekana ks. A. Tanczakowskiego z Dunajowa. W okręgu tym nie brak kandydatów, gdyż prócz tych, których wymieniliśmy onegdaj, mówią tam o kandydaturach adjunktów sądowych ze Złoczowa pp. Karola Podlaneckiego i Grzegorza Charaka, sędziego powiatowego z Gniniana p. Józefa Towarnickiego, a moskalofile wysuwają naprzód kandydaturę prof. dra Kosteckiego ze Lwowa.

* * *

Radykaliści ruscy najżwawiej krzątają się na Pokuciu, probując to w okręgu Horodenka-Zaleszczyki-Borszczów, to w okręgu Śniatyn-Kossów-Kołomyja przeforsować swego kandydata p. Daniłowicza.

Zwołują więc włościan na wiece, kładą im w uszy do przesytu, że nie powinni wybierać ani Polaka, bo ten nie będzie bronił w Radzie państwa obcych mu interesów ruskich, ani Rusina-narodowca, gdyż ten stać będzie pod wpływem rządu, ani też wreszcie księdza, bo ci przeważnie ciągną ku Moskwie. Konkluzja stąd jak na dłoni, że pozostaje tylko szukać między radykałami godnego kandydata i oczywiście znaleźć go w osobie p. Daniłowicza.

W tym kierunku agitacja posuwa się chyżo, wiec idzie po wiecu, bo już odbyły się one w Śniatynie i Kołomyi, a zwołano dalsze do Gwoździca i Horodenki.

* * *

W okręgu wyborczym Bochnia-Brzesko z kurji włościańskiej zarysowały się prócz kilku zaściankowych głównie dwie kandydatury, pp. dra Maurycego Straszewskiego i byłego posła Jana Orzechowskiego. Zgłosili już oni swoje kandydatury w Bochni i Brzesku i rozpoczęli kampanję wyborczą.

W ostatnim z tych powiatów rozwija za sobą p. Orzechowski ogromną agitację, jeżdżąc od wioski do wioski, papką i czapką kaptując sobie wpływowych włościan i opierając się na danych sobie obietnicach głosi jawnie, że swego kontrkandydata z kretesem pobije. Nie pójdzie to jednak tak gładko, bo na rzecz p. Straszewskiego odstąpili już od zamiaru ubiegania się o mandat poselski pp. Włodek i Adam Jordan, odstąpił ks. Wąsikiewicz, proboszcz ze Starego Wiśnicza, a poważniejsi włościanie i mieszczanie oświadczają się za poważną kandydaturą krakowskiego profesora.

Taki kierunek wzięły obrady odbyte dnia 8 b. m. w powiatowym komitecie bocheńskim, przed którym stanął prof. Straszewski. Na tem zgromadzeniu popierał tego kandydata ks. Sykowski, a przyrzekł działać w wiedeńskim parlamencie za sprawiedliwym rozkładem prestacyj kościelnych, za taką reformą szkół, aby przestały być bezwyznaniowemi, i za obniżeniem podatków od nieruchomości. Przyjęli te obietnice kandydata bardzo przychylnie obecni włościanie i prosili, aby p. Straszewski stanął przed wyborcami i powtórzył to samo na sejmiku przedwyborczym, na co oczywiście kandydat się zgodził.

W Brzesku posiedzenie powiatowego komitetu odbędzie się dnia 14 bm.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Celem porozumienia się co do wyboru posła do Rady państwa, z okręgu wyborczego większych posiadłości Lwów-Gródek, mamy zaszczyt zaprosić Szanownych wyborców tegoż okręgu na zebranie do sali Rady powiatowej lwowskiej (ulica Czarneckiego nr. 1) na piątek 20 b. m. o godz. 3 iej po południu.

Włodzimierz Niezabitowski, m. p.
Dawid Abrahamowicz m. p.

Kronika.

Lwów 11 lutego.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 21 lutego b. r. konkurs na posadę kontrolora przy kasie głównej dyrekcji poczt.

Namiestnictwo ogłasza z terminem do 10 marca b. r. konkurs na jedną posadę oficjała, ewentualnie posadę kancelisty policyjnego przy dyrekcji policji we Lwowie.

W sądzie krajowym w Krakowie opróżnioną jest posada kancelisty. Podania należy wnieść do 16 marca b. r. do prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

Mianowania. Minister oświaty zamianował Antoniego Święcha werkmistrzem przy zawodowej szkole dla przemysłu drzewnego w charakterze stałego urzędnika państwowego w XI klasie rangi.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Maksymiljana Agutha, praktykanta sądowego w Krakowie, auskultantem sądowym dla swego okręgu.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała adjunktów podatkowych: Adolfa Aulicha, Marjana Stanisława Łuszkiewicza i Stanisława Smulskiego kontrolorami podatkowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Szoppę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Jasionce.

Dziękczynne nabożeństwo. Z powodu 60 rocznicy wiekopomnego zwycięstwa wojsk polskich pod Stoczkiem dnia 14 lutego 1831 roku, odbędzie się w sobotę dnia 14 b. m. o godzinie 10 rano w kościele OO. Bernardynów dziękczynne nabożeństwo, na które młodzież polska zaprasza rodaków.

Z uniwersytetu. P. Kazimierz Wincenty Jan Artwiński, rodem z Krzyszowa w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim, stopień doktora praw.

Z armji. Lekarzowi pułkowemu II klasy dr. Walerjanowi Łukaszewiczowi pozwolono złożyć stopień wojskowy.

Przeniesieni w stan spoczynku zostali pułkownik 9 pułku piechoty, Fryderyk Prawda, lekarz pułkowy 15 pułku piechoty dr. Jan Horny i starszy chirurg wojskowy ze stadniny w Drohowyżu Józef Biech. Porucznik okrętowy Włodzimierz Gołkowski otrzymał wojskowy krzyż zasługi.

Henryk Sienkiewicz wyruszył dnia 1 b. m. z Suezu do Zanzibaru na statku północno-niemieckiego Lloyda „Bundesrath“.

† Aleksander Ogonowski, doktor praw i filozofji, profesor uniwersytetu lwowskiego i członek reprezentacji miasta Lwowa, zmarł wczoraj.

Urodzony r. 1848 w Bakaczowcach, ukończył gimnazjum w Brzeżanach, studja uniwersyteckie we Lwowie. Po zrobionem doktoracie wstąpił jako koncypient do kancelarji adwokata ś. p. dr. Malinowskiego w r. 1870, pracował w niej lat kilka, lecz już w r. 1873 objął docenturę prawa cywilnego z językiem wykładowym ruskim, w r. 1878 otrzymał nominację na nadzwyczajnego profesora, w roku zaś 1882 został zwyczajnym profesorem. W tym czasie ś. p. Ogonowski oddawał się wielce zawodowej pracy i ogłosił drukiem sporo rozpraw prawniczych, wysoko cenionych przez świat uczony. W życiu politycznym stał zawsze nieboszczyk przy sztandarze Rusinów-narodowców, był przeto jednym z założycieli stowarzyszeń ruskich „Proświta“ i „Narodna Rada“ i do końca życia stałym prezesem tego ostatniego stowarzyszenia.

Otwarty i szczery w wypowiadaniu swoich przekonań politycznych, ś. p. Ogonowski źle był zapisany u moskalofilów, a wtedy, kiedy oni wodzili rej między galicyjskimi Rusinami, był nieraz tarczą ich pocisków.

Morderstwo z nienawiści do religji. W Vincennes we Francji pewna kobieta zamordowała swą sąsiadkę panią Bazire 80-letnią staruszkę. Morderczyni badana przez sędziego śledczego o przyczynę swego zbrodniczego czynu, zeznała, iż zamordowała panią Bazire dla tego, że była za pobożna. „Nie mogłam — zeznawała morderczyni — znieść jej praktyk religijnych. Zabiłam ją, aby tego nie widzieć“.

Wadowickie Towarzystwo ochrony własności ziemskiej, założone w roku 1889, rozwija z każdym dniem swą działalność i dziś ma już przeszło 1100 członków. Celem Towarzystwa jest nie dopuszczać, aby ziemia nasza przechodziła w obce ręce, głównie zaś w żydowskie. Aby ten cel osiągnąć, zakupywać będzie Towarzystwo posiadłości ziemskie, czy to z wolnej ręki, czy też na licytacjach, dalej zakupywać będzie wierzytelności hipoteczne, pośredniczyć będzie między obdłużonymi członkami Towarzystwa a ich wierzycielami, będzie udzielało swoim członkom taniego kredytu, wreszcie pośredniczyć będzie w nabywaniu i pozbywaniu płodów rolniczych, nasion, nawozów i t. p. Członkiem towarzystwa może być każdy tak mężczyzna jak i kobieta po złożeniu udziału od 10 do 1000 zł. Udziały te spłacać można także ratami. Towarzystwo zakupiło już jeden majątek ziemski Królin koło Sądowej Wiszni, na którym przedtem żydzi gospodarowali, a parcelacja tego majątku między ludność rodzimą jest już na ukończeniu. Powstanie swe zawdzięcza to towarzystwo duchowieństwu z okolic Wadowic i prezesem jego jest X. Ignacy Saklik, proboszcz z Regulic, działalność zaś towarzystwa objąć ma całą Galicję, i w tym celu założono we Lwowie przy ulicy Grodzickich l. 4 reprezentację, pod kierownictwem p. Władysława Lecha.

Nowe murowane cerkwie zostaną zbudowane w Karyłówce pod Łańcutem i w Żydaczowie.

Inercja z obawy przed niebezpieczeństwem. P. Albin Rayski, prezes Rady powiatowej rudeckiej, wystosował był w styczniu do przełożonych obszarów dworskich swojego powiatu okólnik, w którym występuje przeciw *Narodnej Czasopysi* w następujący sposób;

„Jak zapewne Wielmożnemu Panu wiadomo, z dniem 13 stycznia zaczęło wychodzić we Lwowie rządowe pismo ruskie jako dodatek do *Gazety Lwowskiej* pod nazwą *Narodna Czasopys*. Zadaniem tego pisma ma być przeciwdziałanie szkodliwym tendencjom istniejących ruskich pism: *Czerwona Ruś*, *Dilo*, *Batkiwszczyna* i t. d. i niezawodnie pod tym względem może ona oddać pewne usługi. — Szerzenie jednak pisma tego nawet tam, gdzie dotychczas żadne pisma ruskie nie dochodziły, uważam za niepotrzebne a nawet za szkodliwe. Dziś wprawdzie rząd państwowy jest nam przychylny, — zaś rząd krajowy jest wyłącznie w rękach polskich, nikt jednak przewidzieć nie może, czy stosunki te się nie zmienią i czy władzy nie osiągną kiedyś żywioły nam nieprzychylne a nawet wrogie. Wówczas niezawodnie pismo rządowe ruskie całą siłą obróciłoby się przeciw Polakom“.

Owóż rozumowania szanownego prezesa powiatu rudeckiego w żaden sposób podzielać nie możemy, gdyż dla przyszłego niebezpieczeństwa, które może nadejść, ale może i nie nadejść, proponuje on nic nie robić w obec teraźniejszego niebezpieczeństwa, które niewątpliwie jest i nam cięgi zadaje.

Bo jakaż jest sytuacja? Oto istnieją pewne pisma ruskie złe, moskalofilskie, zaprzedane naszym wrogom i podniecające Rusinów przeciw nam. Obok nich istnieją inne ruskie pisma, które wprawdzie moskalofilskie nie są, ale też równie jak tamte nas Polaków nienawidzą i przeciw nam szczują. Obie zaś kategorje tych ruskich pism wypisują tysiące przeróżnych kłamstw, to na rząd, to na kościół katolicki, to na istniejące stosunki.

Wśród takiej sytuacji zakłada rząd urzędowe pismo ruskie. Co go do tego skłoniło? — nie wiemy i to nas nie obchodzi, ale patrząc na to pismo z naszego, polskiego stanowiska, powiadamy sobie: mamy dziennik ruski, który nigdy nie napisze żadnego kłamstwa ani na Kościół katolicki, ani na Polaków, do Rosji i prawosławia ciągnąć nie będzie, ani swoich czytelników nie zacznie do waśni narodowościowej zachęcać; a natomiast będzie im przynosił wiadomości poważne i prawdziwe, na rozdrażnione umysły będzie działał kojąco, w ludzie ruskim będzie rozwijał zamiłowanie do języka ruskiego a nie rosyjskiego, tęgie kształcił miłość do Kościoła katolickiego i do Tronu Habsburgów a nie do prawosławia i Romanowów; więc czegoż więcej żądać możemy?

„Za pozwoleniem!“ woła p. Rayski, „ale stosunki mogą się zmienić, może kiedyś przyjść rząd nam nieprzychylny i wtedy to ruskie pismo obróci on przeciw nam.“

Przypuśćmy, że to nastąpi, to czy p. Rayski sądzi, że ten rząd nam nieprzychylny, gdyby nie zastał *Narodnej Czasopysi*, nie potrafiłby jej założyć? Ależ stworzyłby ją w ciągu 24 godzin, zwłaszcza, że miałby sytuację ułatwioną, bo do owego czasu byłyby istniały same tylko takie pisma, które lud ruski szczuły na Polaków, a nie byłoby właśnie takiego pisma, któreby tamtym przeciwdziałało.

Rachować na możebność przyjścia złego rządu i dla tego właśnie nic teraz nie robić, to najgorsza polityka. Rozsądnem zaś jest i politycznem korzystać właśnie z chwili i z istnienia dobrego rządu. Zresztą w ogóle trzeba na ten zły rząd, który może przyjść, zapatrywać się nieco praktyczniej, mianowicie, że zabezpieczać się przeciwko niemu za pomocą drobnostek nie warto, bo on je obali jak twierdze z papieru, a daleko lepiej zająć u Dworu i przy Tronie takie stanowisko, aby nigdy nie mógł przyjść do nas zły rząd. To o wiele rozumniej i praktyczniej.

La morgue. Na wzór słynnej paryskiej *morgue* ma powstać podobna instytucja w Warszawie. Będzie ona nosiła nazwę „Domu pogrzebowego“ i będą w niej, tak jak w paryskiej *morgue*, wystawiane na widok publiczny zwłoki osób, które umarły nagle lub zamordowane zostały, a których nazwiska policja nie wie.

Ofiary. Dla biednego Bednarskiego otrzymaliśmy od Z. B. z Bełzowiec 2 zł.

Sędziwy wiek. W zeszłym miesiącu, jak donosi *Sibirskij Wiestnik* przybył do przytułku w Tomsku starzec i złożył świadectwo brzmiące jak następuje: „Uwolnienie. 1890 r. 5 (17) października. Okaziciel niniejszego pisma jest mieszkańcem gubernji i okręgu tomskiego, gminy Siemiłuzkiej, wsi Szczegolewa, Piotr Iwanowicz Zotow, którego uwalnia się na 6 miesięcy do m. Tomska, aby znalazł dla siebie zajęcie. Liczy lat 128. Wzrost 2 arszyny 7 wierszków, oczy czarne. Włosy siwe. Noga lewa poniżej kolana złamana. *W. Erochin*, sołtys konypiński“. Jeżeli dokument ten zawiera istotną prawdę, świadczy o nadzwyczajnej długowieczności i zdolności do pracy.

Samobójstwo. Wczoraj odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Jan Karucki, służący oficerski rodem z Kłodna, zamieszkały przy ulicy Garncarskiej l. 17.

Morderstwo. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że niedawno opisaliśmy jak p. Kłodnicki, urzędnik miejski w Odessie, opowiedział z najzimniejszą krwią, grając preferansa, że wygrał na loterji państwowej 200 000 rubli.

Owóż w kilka dni potem pojechał do Petersburga aby podnieść wygraną i właśnie wracał z nią do Odessy, kiedy go na stacji w Zmierzynce okrutnie zamordowano i wszystkie skradziono pieniądze. Stało się to w trzy tygodnie po wygranej.

A niech nikt nie myśli, że te trzy tygodnie były dla niego, jego żony i trojga dzieci chwilą szczęścia i radości. Dzienniki odeskie opowiadają, że p. Kłodnicki nie miał przez ten czas chwili spokoju, tylko samo utrapienia. Nazajutrz po losowaniu przybyło do policji 147 osób z zapytaniem o adres p. Kłodnickiego. Policja oczywiście dawała każdemu ten adres, ponieważ jest to jej obowiązkiem. Tym sposobem w następne 24 godzin znała cała Odessa adres tego „szczęśliwego“ człowieka, bo każda z owych 147 osób wymieniła ten adres przynajmniej dziesięciu osobom, te zaś znowu 10 osobom i tak dalej. Zaczęto więc oblegać mieszkanie wybrańca fortuny. Jedni przychodzili po jałmużnę, inni z propozycjami zrobienia świetnych interesów, kupna majątków, kamienic, fabryk etc. Ruch na schodach był tak wielki, że trudno się było przecisnąć. Przylepiono więc na drzwiach ogłoszenie, że p. Kłodnicki nikogo nie przyjmuje. Nie zwracano jednak uwagi na to ogłoszenie i każdy z przybyszów dzwonił. Odjęto tedy dzwonek, wtedy przybysze zaczęli klamką stukać i w godzinę ją złamali. Odjęto klamkę i zrobiono zatrzask. Wtedy przybysze zaczęli stukać do drzwi, aż w końcu p. Kłodnicki najął silnego chłopa i kazał mu z ogromnym drągiem stać przy drzwiach i odpędzać natrętów.

Na miasto oczywiście ani wyjść ani wyjechać nie mógł, bo cały dzień tłum ludzi stał przed kamienicą, w której on mieszkał. Wreszcie którejś nocy wybrał się ukradkiem i pojechał po pieniądze do Petersburga, skąd już biedakowi nie było sądzonem wrócić do żony i dzieci.

P. Adolf Dygasiński, który z polecenia redakcji *Kurjera Warszawskiego* udał się był do Brazylji, aby zbadać tam położenie polskich emigrantów, powrócił w niedzielę do Warszawy. Miał on pierwotnie zamiar powrócić dopiero w końcu lutego lub na początku marca, ale nieznośne upały dochodzące do 36° R. we dnie a 30° w nocy, brak komunikacji, w skutek czego p. Dygasiński musiał odbywać męczące i kosztowne podróże konno, a wreszcie utrudnienia i przykrości, jakich starali się przysporzyć mu ajenci emigracyjni i ci, którym zależy na kolonizacji bezludnego kraju, skłoniły go do przyspieszenia powrotu. Zwiedził on trzy prowincje brazylijskie, do których rząd głównie kieruje emigrantów europejskich, a zwłaszcza Polaków, t. j. San-Paulo, Parana i Santa Catharina. Wszędzie, gdzie tylko dotarł do siedzib emigrantów naszych, przekonał się, że ludzie ci gorzko się zawiedli w oczekiwaniach; stąd niezadowolnienie, niedostatek i rozpacz.

Rząd brazylijski dowiedziawszy się o naturze misji p. Dygasińskiego, usiłował z początku przejednać go sobie, lecz gdy on propozycje odrzucił, i oświadczył, że prawdę i tylko prawdę pisać będzie, zmieniono taktykę i starano się wszelkiemi sposobami utrudnić i uniemożebnić mu podróże po Brazylji, a nawet powrót do kraju. Bez względu na te przeszkody p. Dygasiński spełnił misję swoją wybornie, a oparty na zebranych spostrzeżeniach oświadcza, iż doszedł do przekonania, że nasi wieśniacy nie zdołają potworzyć nowych kolonij, co jeszcze byłoby jedynym dla wielu środkiem ratunku, lecz rozproszeni pojedynczo po ogromnych obszarach Brazylji i Argentyny, pozostawieni sobie samym, w żaden sposób nie dadzą sobie rady i muszą zginąć. Ze wszech stron masy ich pieszo ściągają lasami do Rio Janeiro i miast portowych, gdzie żyją o żebranym chlebie. Do tej pory wymarły tam **wszystkie dzieci** naszych włościan a przeszło 10 pr. starszych.

Zmarli. Antonina Kowalska zmarła w Krakowie w 26 r. życia. — W Dobrzycach zmarł Wojciech Gruszka, b. oficer honwedów z r. 1848, a brat ks. Gruszki, kanonika rzeszowskiego.

Temperatura. Termometr — 2° R. O godz. 7 rano było — 10° R, a o godz. 5 rano — 12° R. Barometr 771°. Spada. Dzień słoneczny, niebo czyste, wiatru nie ma.

Wyspę Lacromę na Adrjatyku otrzymał w darze od Cesarza klasztor Dominikanów w Raguzie. Nadto będzie otrzymywał ten klasztor corocznie 2000 złr. na koszta utrzymania tej wysepki w pięknym stanie. Prześliczne palmy zdobiące tę wyspę zostaną wykopane i przeniesione do Miramare. Na wyspie tej znajdował się dawniej piękny klasztor założony przez króla angielskiego Ryszarda Lwie serce, na podziękowanie Bogu za cudowne ocalenie, jakiego doznał koło tej wysepki w powrocie swoim z Palestyny, gdy wśród nocnej burzy okręt jego się rozbił. Klasztor ten opustoszał z biegiem wieków, gdyż mnisi nie mogli się w nim utrzymać z powodu częstych napadów piratów saraceńskich i aż do początku bieżącego stulecia Lacroma była wysepką bezludną. W tym stuleciu nabyła Lacromę rodzina Dranicsiców a od niej kupił ją arcyksiążę Maxymiljan późniejszy cesarz Mexykański i przemienił ją w iście czarodziejską siedzibę. Po śmierci Maxymiljana odziedziczył Lacromę arcyksiążę Rudolf, kazał na niej wybudować piękny zamek i w pierwszych latach pożycia małżeńskiego chętnie przebywał tam z żoną swą arcyksiężną Stefanią.

Z Londynu donoszą nam, iż w jednym z klubów londyńskich przychwycono na fałszywej grze w karty pewnego baroneta znanego dobrze w londyńskim arystokratycznym świecie. Właśnie wtedy, gdy odkryto, iż baronet gra fałszywie, znajdował się w klubie także i książę Walji. Za jego staraniem też wszyscy członkowie klubu zobowiązali się, iż o skandalu tym nikomu ani słówka nie powiedzą, a baronet znów dał słowo honoru, że w życiu swem nigdy się kart nie dotknie. Mimo to tajemnicy utrzymać nie zdołano i wieść o tym skandalu zaczęła przechodzić z ust do ust, co zmusiło baroneta do wystąpienia ze wszystkich klubów i opuszczenia Anglji.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ignacego Drexlera i synów (plac Kapitulny 2):

Olci i Wanda z Sanoka zł. 5, R. P. 1, Gedalje Nadel, dostawca wiktuałów 3.

Rozdano od dnia 25 sm. do 8 bm. 4024 porcyj zupy i 4024 porcyj chleba. *Ignacy Drexler*, zast. pr. Rady miejsc. Tow. św. Winc. a Paulo.

Ścięcie śmierci. W *Gazecie Radomskiej* zamieszczona jest następująca korespondencja z Jedlińska:

Miasteczko Jedlińsk od założenia swego rządziło się prawem magdeburskiem i miało prawo miecza; ścinano tu nieraz zbrodniarzy. Gdy prawo upadło, została pamiątka, którą mieszkańcy Jedlińska do dziś dnia obchodzą w „kusy wtorek“, ścinając w miejsce zbrodniarzy „śmierć“, którą uważają jako największą zbrodniarkę, bo zabójczynię rodu ludzkiego. We wtorek ostatni kończącego się mięsopustu, przebierają jednego z mężczyzn za śmierć, okrywają go płachtą czarną, stawiają mu na głowie garnek z popiołem, a pod pachę dają kota, który wyobraża duszę śmierci. Tak pochwyconego zbrodniarza, za miastem związawszy postronkami, prowadzą na rynek do sądu miejskiego. Sąd, złożony z burmistrza, wiceburmistrza, wójta i ławników, wysłuchawszy skargi instygatora i opowiadania, w jaki sposób śmierć kosę zgubiła, a sama uszła na spalonej grobli i została schwytana, wyrok na nią feruje.

Po wydaniu dekretu prowadzą śmierć na rusztowanie, wzywają kata, który wydobywa miecz (część zwierzchnia od międlicy) i przemawia do ludu. Skończywszy allokucję, uderza mieczem w garnek z popiołem, który rozbija, trup śmierci upada na rusztowanie, w miejsce krwi popiół sypie się strumieniami, a kot puszczony przez śmierć ucieka, wyobrażając niby duszę ściętej śmierci. Cała ludność miasta, obecna tej egzekucji w rynku, wydaje krzyki, wrzaski i śmiechy, kładą potem trupa śmierci na sanie i obwożą po całem mieście, zbierając składkę na pogrzeb, naostatek przyciągają do gospody i rzucają na ziemię.

Tu mały chłopczyk, ubrany w bieli, wyobrażający anioła, ostrzega, że chociaż śmierć ścięli, ona ich wszystkich z tego świata sprzątnie.

Śmierć sama rozebrawszy się z przybranego stroju łączy się z ludem, który sprawę kończy kieliszkiem.

Z Piwnicznej nam piszą:

W dniu 4 bm. przed północą wybuchł tutaj pożar w stodole położonej wśród miasta obok budynków mieszkalnych. — Na alarm ogniowy zjawiło się kilkunastu sąsiadów, atoli z próżnemi rękami, i zamiast nieść bezzwłoczną pomoc, patrzyli najspokojniej na płonące budowle.

Wprawdzie miasteczko posiada dwie sikawki, któreby wystarczyły do stłumienia ognia; brak jednakże osęk oraz brak wody, przyczynił się do tego, że spłonęły 3 stodoły stojące zaledwie 20 do 30 metrów od budynków mieszkalnych. Nadto przywleziono te sikawki dość późno, a powtóre gmina tutejsza posiadająca jedną wspólną na rynku studnię, nie postarała się dotąd pomimo rokrocznie powtarzających się ogni, aby sprawiono potrzebne beczkowozy, bez których najlepsze sikawki nic nie znaczą.

Gdyby nie wielka ilość śniegu leżącego po dachach, a nadto energiczna obrona, kierowana przez proboszcza, który zaraz od początku był na miejscu pożaru, z wszelką pewnością całe miasteczko byłoby padło ofiarą takiego nieszczęścia, jak przed kilkunastu laty.

Charakterystycznem w swoim rodzaju jest to, że stacja kolejowa, pomimo bliskiej odległości od Piwnicznej, nie przysłała na ratunek swej sikawki. Widocznie naczelnik stacji nie poczuwa się do obowiązku niesienia pomocy bliźniemu w tak groźnem nieszczęściu.

Wypadek powyższy notujemy dlatego, aby odnośnym władzom wykazać, jak przestrzegane są w małych miasteczkach przepisy policyjno-ogniowe, oraz aby tym sposobem mieszkańców Piwnicznej ocucić z obecnego niedbalstwa o swe życie i mienie, a wkońcu przypomnieć im, że pomagać w razie nieszczęścia jest obowiązkiem każdego dobrego chrześcijanina.

Przy innej sposobności opiszemy gospodarkę miejską Piwnicznej i jej „poczciwych niedołęgów“, którzy swoją abnegacją i zacofaniem stokroć więcej przynoszą szkody gminie, aniżeli horda Tatarów!

Z Rzeszowa nam piszą:

Wydział bursy gimnazjalnej imienia śp. ks. Feliksa Dymnickiego w Rzeszowie wydał sprawozdanie ze swych czynności za czas od 1 września 1889 do 31 sierpnia roku zeszłego.

Na rok szkolny 1889/90 przyjęto do zakładu 67 uczniów; po pierwszem półroczu wydalono za lenistwo lub złe zachowanie się 3 uczniów, a 4 opuściło zakład dobrowolnie. W miejsce ich przyjęto 7 nowych, tak iż z końcem roku szkolnego było w bursie 67 uczniów.

Między uczniami umieszczonymi w bursie według pochodzenia było: synów rolników 27, mieszczan 8, prywatnych oficjalistów 13, nauczycieli 6, urzędników 2, sierót 11, a wykazali oni następujące postępy: 16 otrzymało stopień pierwszy celujący, 38 stopień pierwszy, 4 stopień drugi, 3 stopień trzeci, sześciu uczniom pozwolono przystąpić do powtórnego egzaminu z jednego przedmiotu. Wszyscy uczniowie z ósmej klasy gimnazjalnej, umieszczeni w bursie, zdali egzamin dojrzałości.

Na rok szkolny 1890-91 pozostawiono w zakładzie 49 uczniów dawniej umieszczonych, a nadto przyjęto 29 nowych.

Dochody bursy w ubiegłym roku wynosiły 5942 zł. 82 ct., a rozchody 4298 zł. 18 ct., pozostało przeto w kasie 1644 zł. 64 ct.

Obłąkana z głodu. W Wiedniu aresztowano za żebraninę niejaką Franciszkę Sladeczek, którą sąd skazał na areszt za włóczęgostwo. Po kilku dniach jednak przekonano się, że ma się do czynienia z obłąkaną. Biedna kobieta przebywała w Paryżu w czasie oblężenia w roku 1871, gdzie uważano ją za Niemkę. Przez kilka ostatnich dni oblężenia Sladeczkowa cierpiała tak straszne męczarnie głodu, iż dostała łagodnego obłąkania. — Objawia się ono tem, że chora ma nieustannie przed sobą widmo głodu i dla zaspokojenia swych potrzeb żebrze, chociaż posiada dostateczne środki utrzymania.

Bankructwo. W Paryżu bankier Mace ogłosił niewypłacalność i umknął. Deficyt wynosi przeszło 21 miljonów franków, a blisko 20.000 osób jest poszkodowanych. Biura banku są w formalnem oblężeniu przez oszukanych biedaków.

Zaraza na koty panuje już od dłuższego czasu w Tuchołszczyźnie. Po wszystkich chatach chorują koty na dziwną jakąś słabość, która objawia się tem, że koty nie jedzą, dostają wymiotów i piją tylko wodę, poczem w przeciągu 3 dni giną. W skutek braku kotów, wszędzie po chałupach rozgospodarowały się i rozmnożyły ogromne myszy.

Pytanie bez odpowiedzi.

— Dla czego kobieta, stając na wadze, śmieje się, podczas gdy mężczyzna w czasie ważenia się przybiera minę bardzo serjo?...

Myśli. Idealista widzi, gdy się zapali, złote góry, materjalista zapala się, gdy widzi góry złota.

— Wielka wrażliwość słuchu idzie najczęściej w parze z wyrzutami sumienia.

— Bywają ludzie, którzy nigdy nie mówią wtedy gdy potrzeba, jak znowu kobiety, które nigdy nie milczą wtedy gdy potrzeba.

Teatr. Dziś we środę po raz trzeci „Żona papy", wodewil w 3 aktach Meilhac'a i Hervé'go. Jutro we czwartek na ogólne żądanie „Łucja z Lammermooru", opera w 4 aktach Donizetti'ego, ostatni pożegnalny występ pani Stromfeld-Klamrzyńskiej. — W piątek „Syn Giboyera", komedja w 5 aktach Augier'a. W sobotę „Norma", opera w 3 aktach Belliniego, drugi występ pani Marji d'Osta, primadonny opery della Scala w Medjolanie.

Zręczny i pełen humoru wodewil „Żona papy" który jak wszędzie znalazł i u nas należne powodzenie, będzie dziś po raz trzeci powtórzony, a że to popielec, znajdzie się więc z pewnością wielu, którzy zechcą się wraz z p. Fiszerem posmucić po śmierci... artarka.

Pani Stromfeld Klamrzyńska, którą obowiązki kontraktowe z dniem 16 b. m. powołują za granicę, wystąpi jeszcze tylko raz szczególny we czwartek w „Łucji z Lamermooru". — Znakomita ta artystka wybrała tę partję na występ pożegnalny, w której dała nam się poznać, i w której od razu podbiła nieco zimne serca Lwowian.

Na piątek przygotowuje dyrekcja jeden z najcenniejszych utworów nieśmiertelnego Augier'a, p. t. „Syn Giboyera". W komedji tej cieszącej się rzadkiem powodzeniem na wszystkich scenach wezmą udział wszystkie pierwszorzędne siły naszego dramatu, a dyrekcja przygotowuje odpowiednią wystawę.

Literatura i Sztuka.

* **Walc Marji.** Pod tym tytułem wydał p. Karol Roll, wysoko ceniony kapelmistrz 30 pułku piechoty, prześliczny walc, poświęcony JE. p. Namiestnikowej Marji hr. Badeniowej, której portret doskonale wykonany znajduje się na tytułowej stronie nut. Walc ten jest do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

* **Mały światek.** Nr. 6 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży zawiera:

Rodzina Cholewitów, powieść historyczna, nap. Z. Grynbergowa. — Dobra Zuzia, wiersz, napisała Malwina Głowińska. — Obrazki z dziecięcych lat znakomitych ludzi: III. Surowa kara, nap. M. Śleczkowska. — Kto zrobił najlepiej? bajka. — Zakon krzyżacki. — Obrazki z życia zwierząt: Przyjaciele. — Zabawki naukowe. — Wesoły światek. — Zagadki. — Rozwiązania zagadek. — W dodatku powieść „Nad wodami Nilu".

Rozmaitości.

— **Przyczyny zmienności aury.** Zima tegoroczna na całej przestrzeni Europy jest tak ostra, jak już od lat kilkudziesięciu nie bywała.

I skądże taka srogość aury?

Panowie astronomowie, którzy obliczyli, zważyli, odfotografowali i poznali zawartość chemiczną wszystkich ciał niebieskich krążących po przestworze, nie zdołali dotychczas określić, czy owe ciała mają jaki wpływ na klęski atmosferyczne naszej ziemi, na kaprysy temperatury, burze, wstrząśnienia ziemi itd. Po Newtonie, Arago, Herschellu, Secchim, Flammarionie, jak i przed nimi, równie trudno wytłumaczyć, dlaczego jest pogoda lub słota, i przepowiedzieć, co będzie dnia następnego. — Wiemy, dlaczego zimniej w grudniu niż w lipcu; ale nie tłumaczy to wcale, dlaczego jedna zima ostrzejszą jest niż druga i dlaczego grudzień 1890 roku był mroźniejszym aniżeli grudzień r. 1889?

Specjaliści tłumaczą rzecz w sposób przeróżny. Jedni przypisują to plamom na słońcu; inni przejściu jakiejś niewidocznej, bezimiennej komety, działaniu Syrjusza i gwiazd spadających; obecnie pewien uczony francuski (Emil Gautier) przyczyny tych zmian szuka w gulf-streamie i przepływających lodowcach.

Wiadomo każdemu, że gulf-stream — ów wielki prąd wody ciepłej, który przerzyna ocean Atlantycki od zatoki meksykańskiej (gdzie bierze początek) aż do Spitzbergów (gdzie ginie w przepaściach lodowych po okrążeniu wybrzeży Francji i Irlandji) — jest wielkim regulatorem średniej temperatury w Europie zachodniej. Gulf-streamowi zawdzięcza Francja łagodny swój klimat, a Irlandja wybujałą swą zieloność: dzięki tylko jego bezpośredniemu sąsiedztwu porty norweskie (jak Hamerfest), położone poza linją arktyczną, nie zamarzają przez rok cały, podczas kiedy w okolicach wyspy Vancouver (znajdującej się pod tym samym stopniem szerokości co Paryż) lub w zatoce Pe-Tchi-Li, która jest na jednym stopniu z Lizboną; morze przy brzegach stoi pod lodem od miesiąca listopada do kwietnia.

Gdyby kataklizm jaki, jakaś rewolucja geologiczna, jakiś wybuch wulkanu podwodnego, zmienił kierunek owego prądu ciepłego i oddalił go od wybrzeży, łatwo pojąć, iż wywołałoby to nagłe obniżenie temperatury.

Jest jeszcze inna tego przyczyna. Stwierdzonem zostało, że Islandja odgrywa ważną rolę w fizyce kuli ziemskiej w ogóle, a Europy w szczególności. Gdy lody stoją długo na północy wyspy, to Islandczycy marzną, a nam jest ciepło. Gdy przeciwnie lodowce te posuną się na wschód lub na zachód, wówczas oswobodzenie północnego wybrzeża spowoduje podniesienie temperatury w Islandji, Norwegja zaś, Anglja, Francja i Niemcy pozostają bez osłony przeciwko wiatrom i prądom hyperborejskim.

Ponieważ lody topnieją na wiosnę, powinnoby to wpływać przeważnie na temperaturę lata. Wszak w ten sposób tłumaczono nieprawidłowość lata 1888 r. i burze zeszłego. Ale góry lodowe nie topnieją przecie od razu jak kawałek cukru; schwytane przez prąd pchający ich ku południowi z szybkością 8 do 10 mil dziennie, przez całe tygodnie i miesiące płyną do gulf-streamu, aby się w nim rozpuścić. Często bardzo transatlantyckie parowce, dążące do Kanady lub Stanów Zjednoczonych, spotykają góry lodowe w okolicach Nowej Ziemi w październiku lub listopadzie, wówczas gdy już tam, na północy, już oddawna tworzą się nowe.

Góry lodowe dochodzą rozmiarów bajecznych. W dniu 21 września r. z. widziano opodal przylądka Race lodowiec 200 metrów wysokości i 5 kilometrów obwodu; należy wiedzieć, że część zanurzona w wodzie jest siedm do ośmiu razy większa od tej, która jest widoczną; że olbrzymy te płyną po kilkadziesiąt, a nieraz po kilkaset razem, a pojąć łatwo, iż rozpuszczenie ich pochłania wielką ilość cieplika, tak iż gulf-stream przestaje być prądem wody ciepłej. Otóż w roku bieżącym — według raportów oficjalnych biura hydrograficznego w Waszyngtonie — lody były obfitsze niż zazwyczaj, późniejsze i płynęły głębiej. Dlategoto mamy mrozy, zawieje, dlatego na całym świecie uskarżają się na zimno. — Tak przynajmniej tłumaczy tę rzecz uczony francuski.

— **Municypium w kłopotach.** Birmingham jest obecnie widownią ciekawej zmowy — lokatorów. Kamienicznicy tamtejsi, jak się okazuje, chciwością przeszli zwykły poziom i tak dalece dokuczyli mieszkańcom, że ci utworzyli syndykat, mający pewne domy uczynić niemieszkalnemi. Dzieje się to mianowicie w ten sposób, że gdy w takim upatrzonym domu zawakuje mieszkanie, wynajmuje je lokator należący do zmowy i zaraz nazajutrz otwiera u siebie kurs gry skrzypcowej po dwa pensy godzina. Od wczesnego rana schodzą się doń uczniowie i rzempolą na skrzypcach, jeden fałszywiej od drugiego. Syndykat ma już 500 takich „elewów", którzy dotąd w kilkudziesięciu już domach wypłoszyli lokatorów, narażając właścicieli domów na ogromne straty. Skargi na nic się nie zdadzą w obec powolności procedury angielskiej i w obec tego, że właściwie żadnego przestępstwa tu nie ma, każdemu bowiem wolno grać na skrzypcach u siebie w domu. Udali się więc do burmistrza miasta aby nałożył podatek od gry skrzypcowej, co burmistrz w Anglji może uczynić. Obecnie waha się też p. mer Birminghamu, czy ma ustanowić taksę na grę skrzypcową w kwocie 25 funtów od osoby, coby oczywiście znacznie ostudziło zapał do tych studjów artystycznych.

— **Dowód** niezwykłego daru orjentowania się, wierności i wytrwałości złożył pies bernardyński. Pewien mieszkaniec miasta szwajcarskiego Zug, przesłał w odpowiedniej skrzyni psa takiego przyjacielowi swemu do Brukseli. W kilka dni po przybyciu na miejsce przeznaczenia pies uciekł, a w dwa tygodnie później, wychudły, zgłodniały, śmiertelnie znużony, stanął przed drzwiami domu dawnego pana, skowycząc, aby go wpuścił. Po kilku dniach wierny pies zdechł, skutkiem trudów dalekiej a uciążliwej podróży.

— **Nie ustąpił.** Hardem usposobieniem odznacza się James Reardon, jeden z farmerów w stanie Illinois. Oto, co mu się niedawno temu przytrafiło. James wybrał się wozem, naładowanym jarzynami, na targ do Chicago, a pragnąc jak najkrótszą i najwygodniejszą drogą dobić do celu, puścił się prosto przed siebie środkiem toru kolejowego. Już był w połowie drogi, gdy za sobą usłyszał turkot pociągu pośpiesznego w pełnym ruchu. Maszynista, spostrzegłszy wóz przed sobą, jął dawać sygnały świstawką i dzwonkiem, wszystko jednak daremnie, farmer nie raczył nawet obejrzeć się. W obec tej zimnej krwi i uporu, maszynista zwolnił bieg pociągu i tak razem, wóz naprzód, pociąg za nim, noga za nogą zajechano na stację, gdzie hardego farmera aresztowano. Badany, tłumaczył się, że on pierwszy wjechał na tor, kto zaś pierwszy wjechał, ten lepszy, i nie widział potrzeby ustępowania się komu z drogi.

— **Walka z wilkami** odbyła się w samem śródmieściu Chicago. Niejaki Mac Cune, właściciel strzelnicy, pozwolił na ustawienie w swym zakładzie klatki z czterema wilkami, stanowiącemi własność miejscowej trupy teatralnej. Pewnego wieczora dozorca wilków zapomniał zamknąć klatki. Mac Cune więc, wchodząc rano do strzelnicy, stanął oko w oko z czterema wilkami, rozjuszonemi, bo głodnemi okrutnie. Obawiając się, aby wilki nie dostały się do przyległego mieszkania, Cune zatrzasnął drzwi za sobą, schwycił fazję i kolbą zaczął stawiać opór wilkom. Straszliwa walka trwała przeszło pół godziny, Cune broczył już krwią, z ran odniesionych gdy na szczęście ktoś z przechodzących ulicą zajrzał przez okno do strzelnicy i pospieszył z pomocą. Czas już był wielki, gdyż Cune, zaledwie otworzono drzwi wchodowe, padł zemdlony.

— **Przeciwko hypnotyzowaniu.** Belgijska izba deputowanych uchwaliła prawo, skierowane przeciwko nadużywaniu sw body hypnotyzowania. Prawo składa się z trzech paragrafów: praktykujący doświadczenia publiczne nad medjum zahypnotyzowanem, ulega karze więzienia od dwóch tygodni do trzech miesięcy; hypnotyzujących małoletnich lub chorych na umyśle spotyka kara więzienia do roku, oraz 1000 franków grzywny. Wreszcie zamknięcie w domu poprawy grozi każdemu, kto w śnie hypnotycznym każe swym medjom podpisywać papiery lub dokumenta.

Część ekonomiczna.

§ **Lwowskie towarzystwo zaliczkowe** zamknęło już swoje rachunki r. 1890 i zestawiło bilans. W porównaniu z bilansem z r. 1889 przedstawia się on następnie.

Stan czynny: Pożyczki 751.417 złr. 76 ct. (+ 54 484 złr. 03), odsetki za r. 1891 wypłacone 2372 złr. 66 (— 306 zł.), odsetki zaległe 9600 złr. 47 (— 1235 złr. 96), efekta funduszu rezerwowego 21 551 zł. 50 (+ 1.141 zł 50), Koszta urządzenia 801 zł. 93 (— 89 zł. 10), koszta administracji 925 zł. (—234 zł. 33), nieruchomości 35.224 zł. 99 ct. (— 25.654 zł 79), zapas druków 150 zł (— 150 zł), zaliczki procesowe i notarjalne 1728 zł. 31 ct. (— 122 zł. 61 ct.), gotówka 3159 zł. 82 ct. (— 94 zł. 55). Razem 826 933 zł. 44 ct.

Stan bierny: Udziały 156.006 zł. 36 ct. (— 3 595 zł. 20). wkładki oszczędności 257 943 zł. 82 (+ 43.391 zł. 14), długi 368 590 zł. (— 13 109 zł. 90), odsetki za r. 1891 pobrane 6 267 zł. 39 (+ 532 zł. 68), fundusz rezerwowy 21 824 zł. 55 ct. (+ 940 zł), nieruchomości 2382 zł. 09 ct. (+ 213 złr. 24), zaliczki procesowe i notarjalne 380 zł. 90 (+ 205 zł. 94) Saldo zysk 13 537 zł. 33 ct. (— 815 zł, 71) ogółem 826 933 zł. 44 ct.

Rachunek strat i zysków przedstawia się następnie:

Straty: odsetki wypłacone 6.267 zł. 39, umorzenie ruchomości 89 zł. 10, koszta administracji 11.940 zł. 38, strata na nieruchomościach 19 zł. 60, koszta procesowe 780 zł. 16 — Saldo: zysk 13537 zł. 33 ct., ogółem 32 633 zł. 96 ct.

Zyski: odsetki pobrane 19 876 zł. 50, odsetki za r. 1891 wypłacone 2372 zł. 66, odsetki zaległe 9.600 zł. 47, nieruchomości 713 zł. 49, koszta procesowe odzyskane 70 zł. 84 ct. Ogółem 32.633 zł. 96 ct.

§ **Refakcje taryfowe.** Polityka taryfowa naszych dróg żelaznych spotyka się często z koniecznością czynienia wyjątków od taryf powszechnie obowiązujących; na mocy rozporządzenia właściwej władzy ogłaszają zarządy kolejowe wszelkie przyznane opusty i zniżki taryfowe w ten sposób, iż każdy może z nich korzystać, dopełniwszy warunków, z jakimi zazwyczaj są połączone. Wszelkie takie ułatwienia taryfowe mają doniosłe znaczenie, bo dla kraju naszego, który w każdej dzielnicy pracy ma niebezpiecznych konkurentów w zamożniejszych prowincjach ościennych, każda choćby na pozór nieznaczna zniżka taryf kolejowych, może rozstrzygać o rozwoju lub upadku danej gałęzi produkcji. Często drobny ułamek w centach taryfy ubezwładnia obcą konkurencję, zwłaszcza gdy chodzi o artykuły przewożone we większych ilościach i na dłuższych szlakach. Lecz nie dość jest poprzestawać na tem, że koleje przyznają w niejednym kierunku ułatwienie transportu, trzeba umieć z tego korzystać, trzeba o zniżenia we właściwej drodze się starać, trzeba mieć dokładne w tej mierze informacje.

Z uwagi na ogromne znaczenie każdej, chociażby najdrobniejszej zniżki taryf, postanowiła redakcja wychodzącego we Lwowie *Tygodnika ekonomicznego*, ogłaszać wszelkie ułatwienia taryfowe na kolejach w Galicji i na Bukowinie ze szczególniejszem uwzględnieniem taryf dla zboża, bydła, nafty, środków nawozowych i t. p. W każdym numerze *Tygodnika* znajdą czytelnicy tego pożytecznego pisma ogłoszenia taryfowe, obowiązujące w bieżącej chwili, podane jak najdokładniej z przytoczeniem wszelkich odnoszących się doń warunków.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 10 lutego.

Z końcem zeszłego tygodnia zapanowało na targach zbożowych za granicą lepsze usposobienie i prawie wszystkie produkta cokolwiek podniosły się w cenie. Okoliczność ta pozostała jednak bez wpływu na targ dzisiejszy u nas, ponieważ z drugiej strony dowozy zmniejszyły się znacznie, a ofiarowanie wzmogło się równocześnie. W obec tego usiłowania sprzedających, aby ceny podnieść, pozostały bez skutku, lecz przy stałej w gruncie rzeczy tendencji, odbyt po cenach dotychczasowych był dość łatwy.

Płacono za pszenicę białą od 9 00 do 9.25; za czerwoną od 8·80 do 9 25; za żółtą od 8 80 do 9 15; za żyto od 6.90 do 7·25; za jęczmień browarny od 6 75 do 7·50; na paszę od 6·— do 6·25; za owies od 6.10 do 6 40, rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4265 sztuk opasowego i 660 sztuk bydła chudego. — Razem 4925 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 711 sztuk opasowych i 59 sztuk chudych; z Bukowiny 137 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 707 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji 318 sztuk więcej.

Popyt był słaby. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 50 centów do 1 złr., a ceny towaru średniego o 1—2 zł. Ceny towaru pośledniejszego były takie same jak zeszłego tygodnia. Nie sprzedano 540 sztuk.

Płacono: — galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48—54 zł. 50 ct., za towar przedni po 55—57 zł., — wyjątkowo po 59— zł. 61 ct.; węgierskie woły opasowe po 48—56, za towar przedni po 57—61 — ct., wyjątkowo 63 zł. do — zł.; z innych krajów koronnych po 50—57, za towar przedni po 58—62 zł.; wyjątkowo 63—64; krowy po 19—30; stadniki po 20—31; bawoły po 15—26 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 15—108 zł. za sztukę.

Wiedeń 9 lutego.

(Z) Ni mniej ni więcej tylko 1717 petycyj wniesiono do niemieckiego Reichstagu za zniesieniem ceł ochronnych, a przeszło 70.000 podpisanych na tych petycjach żąda zupełnego skasowania ceł od dowozu zboża, bydła, mąki i mięsa. Wiadomość ta dodała otuchy naszej spekulacji, w papierach kolejowych operującej, umożliwiła znaczną zwyżkę tych efektów a wraz z niemi całego materjału giełdowego, co w obec pogodnego usposobienia giełd zagranicznych, szczególnie paryskiej i londyńskiej, było łatwem do przeprowadzenia. Posunęły się przeto w górę kursa dzisiejsze i ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308 25, węgierskie 345·75 Anglobanki 165 90, Uniony 243·50, Bankvereiny 117 40, Länderbanki 217 75, Ludwiki 211 —, Czerniowieckie 233 25, Renta papierowa 92 20 srebrna 92 25, austrjacka złota 109 35, papierowa 102 25, węgierska złota 104 80, papierowa 100 95, dukat 5 39, 20-frankówka 9 05 —, 20-markówka 11 20, ruble 1·32½ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 10 lutego. Pszenica na wiosnę 8.51 do 8 53, na maj-czerwiec 8.32 do 8 34, na jesień 8 09 do 8.11. — Żyto na wiosnę 7.55 do 7 57, na maj-czerwiec 7.45 do 7.47, na jesień 6 80 do 6 85. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.61 do 6.66, na jesień 6 61 do 6.63. — Owies na wiosnę 7 33 do 7 35, na maj-czerwiec 7.30 do 7.32, na jesień 6.59 do 6.61.— Rzepak na styczeń-luty 13.— do 13.10, na sierpień 13.50 do 13 60. — Spirytus prompt 18.37 do 18.62, na luty-maj 18.— do 18 50 zł.

Peszt 10 lutego. Pszenica na wiosnę 8.24 do 8.26, na jesień 7.78 do 7.80. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.23 do 6 25. — Owies na wiosnę 7.01 do 7.03 — Rzepak na sierpień 13.30 do 13 40. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 10 lutego. Pszenica loco 196.75, na kwiecień-maj 197.25. — Żyto loco 175.10, na kw.-maj 173 25. — Owies loco 144.—, na kw.-maj 145.25 — Spirytus loco 51.10, na styczeń-luty 50.25, na kwiecień maj 50.60 marek.

Tryjest 10 lutego. Spirytus gotowy 18.50 do 18.75 zł.

Z zbożowych targów

11 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.— — 8 15	7.— — 7 85	6 70 — 7 3·	7 10 8 30
Żyto	5 80 — 6 35	5 75 — 6 20	5 60 5 85	6 — 6 45
Jęczmień	6 — — 6 75	5 25 — 7 —	4 85 6 50	5 75 7 2
Owies	6.— 6 40	5 90 6 20	5 30 5 75	6 — 6.5·
Groch	6 20 9 75	6 — 9 —	6 — 8 50	6 30 9 75
Wyka	—.— —.—	0.— —0.—	0.— —0.—	—.— —.—
Rzepak	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Konic. czer.	42 — 52 —	42 — 52	45 5[illegible]	45 52
Konic. biała	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Okowita	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od —— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.
Pszenica i nasiona do siewu poszukiwane, zresztą usposobienie spokojniejsze

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 11 lutego. Wiedeński korespondent *Czasu* doniósł, iż podczas obrad nad rozwiązaniem Rady państwa jeden głos na radzie gabinetowej zapewniał, że Polacy popierać będą każdy rząd, nawet taki, który oprze się na lewicy. *Czas* podając wiadomość tę, powątpiewa o jej prawdziwości.

Fremdenblatt, pisząc o tem doniesieniu, zaznacza, iż jest upoważnionym do skonstatowania, że doniesienie to jest tylko tendencyjną insynuacją.

Cetynja 11 lutego. Książę czarnogórski przybył do Antivari. Powitał go tam następca tronu.

Aleksandrja 11 lutego. Profesor Koch przybył tutaj i zamierza jutro udać się w podróż po górnym Egipcie.

Wiedeń 11 lutego. Obradująca tu ankieta w ministerjum rolnictwa, w której wzięli także udział eksperci towarzystw leśniczych w Czechach, Morawji, Szlązku, Austrji niższej i wyższej, oraz inspektorowie leśni w tych krajach, uchwaliła cały szereg środków do wytępienia mniszki (*Liparis monacha*). O uchwałach ankiety władze krajowe zawiadomią służbę leśną i pouczą ją jak ma tępić mniszki. Między właścicieli lasów rozdzielone będą osobne broszury, traktujące o metodach niszczenia tego szkodnika.

Londyn 11 lutego. W kołach poselskich krąży pogłoska, iż mogą spełznąć na niczem wszelkie rokowania w sprawie ustępstwa Parnella z przewództwa stronnictwa irlandzkiego, jak również w sprawie ogólnego uregulowania przesilenia w obozie irlandzkim, wskutek czego mała jest nadzieja, aby można było pogodzić ze sobą oba stronnictwa irlandzkie.

Redmont odjechał wczoraj do Dublinu.

Lyon 11 lutego. Tysiąc pięćset robotników w tutejszych największych fabrykach wyrobów szklanych zapowiedziało bastówkę, gdyby w ciągu dni 14 nie przyznano im żądanego podwyższenia płacy.

Paryż 11 lutego. Ambasador francuski w Berlinie Herbette, stosując się do życzenia cesarza niemieckiego, przesłał pismo kondolencyjne cesarza Wilhelma z powodu śmierci malarza Meissoniera ministrowi spraw zagranicznych, a ten wręczył je prezesowi akademji sztuk pięknych.

Marsylja 11 lutego. Worek z pieniędzmi, należący do instytutu „Crédit Lyonnais", a zawierający 220 000 franków, skradziono na dworcu tutejszym.

Paryż 11 lutego. *Temps* oddaje pochwały Rudiniemu na jego zimną krew i za bystrość poglądu, którego dowody złożył przy tak trudnem utworzeniu gabinetu. Wybór członków gabinetu i podsekretarzy stanu dowodzi, że Rudini przejęty jest życzeniem zerwania z koterjami i że głównym zamiarem jego jest uzyskać oszczędności, a wobec Watykanu trzymać się polityki bardziej pojednawczej. Wszystko to dowodzi, iż jest on prawdziwym mężem stanu, bo tego tylko żądają od niego prawdziwi przyjaciele pokoju, a nie żądają bynajmniej, aby podarł istniejące traktaty.

Rząd belgijski wypowiedział od lutego 1892 traktaty zawarte z Francją w sprawie żeglugi i ochrony marek fabrycznych.

Bruksela 11 lutego. *Independance Belge* donosi, że w poniedziałek podpisano traktat między Francją, Portugalją i państwem Congo co do taryfy cłowej, zaprowadzić się mającej na zachodniem wybrzeżu Afryki.

Manifestacje rekrutów w dniu 4 lutego, o których doniosły dzienniki, wydarzyły się nie w Brukseli, lecz w Binche i Manage, gdzie socjaliści podburzyli poborowych.

Berlin 11 lutego. W parlamencie przy obradach nad pozycją budżetową „cła i podatki konsumcyjne" zapytał Broemel, czy przedsięwzięto już jakie kroki celem odnowienia wypowiedzianych traktatów handlowych. Maltzahn odpowiedział, że nie może dać żadnego wyjaśnienia w tej mierze.

Przy obradach nad rubryką „tytoń", przemawiał Menzer za podwyższeniem cła od tytoniu na 125 marek tudzież za zniżeniem podatku od tytoniu na 24 marek.

Maltzahn oświadczył, że niemieckie rządy związkowe nie są skłonne do podwyższenia cła od tytoniu, a za zniżeniem podatku od tytoniu także żaden rząd niemiecki się nie oświadczył. Przy głosowaniu nad podwyższeniem cła odrzucono tę część wniosku Menzera, przy głosowaniu zaś nad drugą częścią wniosku t. j. nad zniżeniem podatku od tytoniu okazało się, że w izbie brak kompletu.

Parlamentowi przedłożono projekt ustawy, dotyczącej rozszerzenia sieci kolei państwowych. W projekcie tym zażądano 145,537.000 marek na wybudowanie nowych linij kolejowych, tudzież na sprawienie dla nich parków pociągowych, dalej na założenie na niektórych kolejach drugiego i trzeciego toru, wreszcie na różne roboty budowlane i na sprawienie parku pociągowego dla niektórych kolei państwowych, będących już w ruchu. Na pokrycie tych wydatków upoważnia projekt ustawy rząd do emisji obligów państwowych w tej samej wysokości.

Nordd. Allg. Ztg. pisze, że w kołach dobrze poinformowanych nie wiadomo nic o tem, aby namiestnik Alzacji i Lotaryngji ks. Hohenlohe miał ustąpić, a na miejsce jego aby miał przyjść ks. Reuss.

National Ztg. potwierdza wiadomość, że cesarz wczoraj w teatrze podczas przedstawienia wręczył osobiście autorowi granej sztuki Wildenbruchowi order czerwonego orła czwartej klasy.

Belgrad 11 lutego. W kołach dobrze poinformowanych obiega wiadomość, że król Aleksander odbędzie w lecie podróż za granicę.

Londyn 11 lutego. Skutkiem uchwały zgromadzenia delegatów zaprzestali wczoraj pracy wszyscy ładowywacze frachtów w doku Royal Albert. Wiele okrętów, które miały dziś wypłynąć, musiało skutkiem tego odroczyć swój odjazd.

Rzym 11 lutego. Rudini objął wczoraj urzędowanie jako prezes ministrów i jako minister spraw zagranicznych. W cyrkularzu, rozesłanym do reprezentantów włoskich za granicą, oświadcza Rudini, że programem jego jest prowadzić dalej politykę pokoju i utrzymywania istniejących stosunków, gdyż za tym programem oświadczył się kraj przy ostatnich wyborach i gabinet widzi w tym programie rękojmię bezpieczeństwa Włoch i pokoju europejskiego. W końcu oświadcza Rudini, że usiłowaniem jego będzie utrwalić istniejące dziś przyjacielskie stosunki z wszystkimi państwami.

Na sobotniem posiedzeniu izby wyłuszczy Rudini program gabinetu.

Berno 11 lutego. Rada związkowa uchwaliła wypowiedzieć traktat handlowy z Włochami i wydała zarządzenie, że stacja cłowa w Chiasso ma być aż do dalszego rozporządzenia zamkniętą dla przywozu bydła.

Petersburg 11 lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand zwiedził wczoraj rano oficerską szkołę jazdy konnej i zabawił w niej kilka godzin. Pokazywano mu tam kilka nader zajmujących okazów koni. Arcyksiążę przypatrywał się najrozmaitszym ćwiczeniom jazdy konnej, zwiedził szczegółowo wszystkie urządzenia tej szkoły, a opuszczając ją wyraził swe wielkie zadowolenie z tych odwiedzin. Po śniadaniu w ambasadzie austro-węgierskiej powrócił arcyksiążę do Ermitażu, przyjmował tam ciała dyplomatyczne, pojechał na obiad do wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza, poczem udał się na polowanie na niedźwiedzie, które odbędzie się w okolicy Petersburga.

Przyjechali do Lwowa
dnia 10 lutego 1891.

HOTEL GEORGA. O. hr. Ponińska z Podola ros. L. Mańkowski z Krakowa. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. W. Polko z Krakowa. St. Zwolski z Krynic. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. Czernecki i M. Gärtner z Jarosławia.

Nadesłane

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 11 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	307·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197 25
Alpiny	93 —	Wiedeńskie losy kom.	147 25
Kredyty węg.	344 50	Akcje tyton.	148 —
Anglobanki	165 80	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	243 25	Elbethale	222 25
Ludwiki	211 50	Länderbanki	217 90
Nordbany	278 85	Renta zł. węg.	104 60
Lombardy	31 75	Bankvereiny	117.80
Losy tureckie	37.—	Renta węg. pap.	100 95
Staatsbahny	244·65	Ruble	1·34 15
Czerniowieckie	233 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 11 lutego 1891

1. Akcje za sztukę.

	płaci	żąda
bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	209 25	212 25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	230 50	233 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	304 —	307 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	109 —	109 70
Banku hipot. 4½% wn. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% wa.	98 65	99 35
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ miejskr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 10	95 80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 5% w litr.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 3½% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 10	98 80

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.36	5.48
Napoleondor	8 97	9.14
Półimperjał rosyjski	9 35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.32—	1.33—
100 marek niemieckich	55.80	56.40

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	9·25	8·50	7·11
Z Podwołoczysk	2·26	7·30		8·11
Z Podwołoczysk na Podzamcze	3·08	7·01		4·8[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				8·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·28	10·15		11·02
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·44		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·00
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·45

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

15)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VI.

Odwiedziny przeciągnęły się do wieczora, gdyż dzieci coraz lepiej rozbawione, wypraszały się kilkakrotnie od powrotu. Ale dziś zdawała się Hilda być mniej chętną niż zwykle do korzystania jak najdłużej z towarzystwa Dory, a nawet uczuła pewną ulgę gdy wreszcie bliźniaczki umieszczono znowu w koszykach na osiełku i pochód ruszył w drogę do domu. Wszystko dla niej schmurniało w Pasmoralu podczas tego wieczoru, pierwszego od dawna, jaki tam spędzała bez Bothwella. Acżkolwiek on nie okazywał jej teraz tych samych uczuć co dawniej, był w obejściu z nią bardzo serdecznym i zdawał się rad jak najwięcej z nią przybywać, ilekroć u Dory bawiła.

— Cóż mu się stać mogło dzisiaj, że mię wyraźnie unikał? — zapytywała siebie smutno, idąc z panną Majorstein, zajętą czuwaniem nad swemi wychowankami.

Po jednej stronie drogi ich ciągnął się wysoki żywopłot, oddzielający ją od złocistego łanu zbóż dojrzewających.

W tej gęstej zieleni, przetykanej dzikiem kwieciem różnego rodzaju, były miejscami przerwy, dla dania przejścia bydlęciu, lub pracującemu około pola wieśniakowi, a gdy przed taką przechodzili nasi wędrowcy, wyskoczył nagle z gąszczy jakiś człowiek i stanął na drodze przed osiełkiem, cokolwiek spłoszonym ową niespodzianką. Poznawszy w nim od razu Bothwella, dzieci klasnęły w ręce z radośnym wykrzykiem,

— Czemużeś pan nie pił z nami herbaty? — zawołała Minia z wyrzutem.

— Byłem zły i nieusposobiony do towarzystwa takich grzecznych dzieci, jak wy, — odpowiedział. Jak się masz, Hildo? — dodał, podchodząc ku niej.

Jako tak dawny znajomy, nabrał był potrochu nawyknienia po imieniu ją nazywać, w owych minionych czasach, tyle dla nich obojga weselszych niż dzisiejsze.

Gromadka ruszyła dalej, ale stopniowo Bothwell zwalniając kroku, został nieco z tyłu z Hildą, obok której szedł w milczeniu. Po kilku chwilach rzekł:

— Widzę z wesołości dzieci, że się wybornie bawiły. I żal mi szczerze, że mnie z wami nie było. Ha, cóż robić?..

— Brakło nam wszystkim ciebie, — rzekła mu na to. — Może nie wiedziałeś, że się dziś miała odbyć nasza wycieczka?

— I owszem; wspominała mi o tem Dora, — odpowiedział, strącając laską z nerwowem rozdrażnieniem polne kwiaty spotykane po drodze.

Mogli już teraz rozmawiać z sobą swobodnie, gdyż spora przestrzeń dzieliła ich od gronka, zdążającego przodem.

— Spotkała mię dzisiaj przykrość, — mówił dalej Bothwell, — i straciłem od niej zupełnie humor. Taka to już moja dola od kilku miesięcy, że same mam tylko zmartwienia. Zaledwie się trochę pokrzepię na duchu, znowu mię coś musi przygnębić; daremnie usiłuję zapomnieć; godzina, którą niby zmogłem w sobie, ukłóciem znowu przypomina swoje istnienie w głębi duszy.

Hilda słuchała z boleścią tych tajemniczych wyrazów. Cóż mu mogła odpowiedzieć, nic o tej ciemnej jego przeszłości nie wiedząc? czem go mogła pocieszyć lub choćby uspokoić, ona, co tak gorąco pragnęła jego szczęścia?

Szli znowu przez czas jakiś, nie odzywając się do siebie. Twarz Hildy wyrażała głęboki smutek; spojrzawszy nad nią, Bothwell rzekł z goryczą:

— Czyżbyś ty darzyła swojem współczuciem człowieka, który własnem szaleństwem sprawił swoję niedolę? Mogłażbyś, wiedząc, że tak było, litować się nad nim?

— W takim razie żałowałabym go jeszcze bardziej, — odpowiedziała łagodnie.

— Wierzę temu, boś ty aniołem, nie kobietą. Ach, ileż ja szczęścia własnego zmarnowałem, Hildo!.

Wszystko może dać się jeszcze naprawić i powetować, — odpowiedziała, próbując mu dodać otuchy. — Dopóki mamy przyszłość przed sobą i siły do walki z losami, możemy się spodziewać zwycięztwa..

— Zapewne; nie tracę i ja nadziei zdobycia sobie kawałka chleba gdzieś po za morzami. Ale szczęścia już nigdy nie znajdę, nie zakwitnie więcej w mojej duszy. Ani też stanowiska wyższego nie dobiję się na żadnej drodze. — Porzucając wojskową służbę, wszystko utraciłem. Nie doszedłszy lat trzydziestu, czuję że nic już nie mam przed sobą w życiu, że jestem człowiekiem bezpowrotnie wykolejonym. Piękna dola, nie ma co mówić.

— Każdy miewa chwile, w których całe niebo zdają się zalegać posępne chmury, — odpowiedziała mu łagodnie Hilda; — a jednak pierzchają one niespodzianie, gdy błysną promienie słońca i niebo znowu mamy nad sobą rozpogodzone. Tak z tobą będzie niedługo.

— Ach! gdybyż to stać się mogło! — zawołał. — Gdybym znowu odzyskał siebie i takim się znalazł, jakim byłem przed dziewięciu laty, nimem się wybrał do Indyj!

— Zdawałeś się tu jednak być bardzo wesół zeszłej zimy, — rzekła Hilda, usiłując to mówić całkiem swobodnie, choć serce jej tak silnie uderzało, jak gdyby się na stromę górę wdrapywała.

— W istocie byłem wtedy szczęśliwy, bom sobie pozwolił chwilowo zapomnieć o przeszłości. Nie wiedziałem jeszcze, że brzemię troski, którą dźwigam, ugniatać mię będzie przez całe życie. O tak, Hildo, błogie to były czasy owych wypraw myśliwskich! Czy pamiętasz, jakie słoneczne dni miewaliśmy wtedy? Oboje wyprzedzaliśmy zwykle całą gromadkę łowców, i zawsze znajdowaliśmy się obok siebie. Nasze konie tak były do siebie przyzwyczajone, jak gdyby w zaprzęgu chodziły razem przez długie czasy. Pamiętam dotąd ich zgodne cwałowanie; widzę ich szyje tulące się jedna do drugiej. Prawdę mówisz, moja droga, były to dla mnie dni niewysłowionego szczęścia, chwile nigdy niezapomniane.

Stracił był w tej chwili wszelką moc nad sobą; ująwszy rękę Hildy, przycisnął ją do ust spalonych.

— Najdroższa moja, daj mi wypowiedzieć, ile cię kocham — mówił dalej. — Nie odważę się zapewne nigdy na inne wyznania przed tobą; ale co jest szczerą prawdą, powinnaś odemnie usłyszeć, choćby raz tylko. Tak jest Hildo, serce moje do ciebie należy, a uczucie to zbudziło się we mnie zeszłej zimy, kiedyśmy razem odbywali owe rozkoszne wyprawy myśliwskie. Wspomnienie tych przystanków na skraju zarośli, gdzieśmy czatowali na zwierzynę, szybkiego kłusowania przez zeschłe ścierniska, w którem siodła nasze prawie się ocierały, nigdy się chyba w pamięci mojej nie zatrze. A czy myślisz, że mnie to obchodziło, co się stanie z lisem, za którym uganiałem się wtedy? Najzupełniej było mi to obojętnem, moja droga, gdyż żyłki łowieckiej nie mam wcale. Jam tylko widział twoję twarz uroczą, słyszałem tylko twój słodki głos, czułem tylko lekkie dotknięcie twej drobnej rączki. Pełen byłem otuchy w owym czasie Hildo, ale potem chmura zaciemniła dla mnie cały widnokrąg i odebrano mi wszelką nadzieję. Nie zamierzałem nigdy powiedzieć ci tego wszystkiego; czułem, że nie mam do tego prawa; ale siła uczucia dziś mnie zwycięża. Czy mi ty przebaczysz Hildo, że nie śmiejąc żądać twej ręki, śmiem miłość moję przed tobą wyznać? Czy mi to potrafisz przebaczyć?

— Nie mam nic do przebaczenia — odpowiedziała łagodnie, podnosząc ku niemu oczy łzami zamglone.

Blada była bardzo, gdy to mówiła, i usta jej drżały. W głębi serca czuła niezmierną radość, dowiedziawszy się o jego miłości. Zdawało jej się, że w tem wyznaniu zaczerpnęła niespożytej siły: wszelki inny wzgląd tracił teraz dla niej znaczenie. Nie umiała na razie ocenić dalszych wyników tego wyznania, ani się w przyszłość zapuszczać. Bothwel Graham ją kochał, na tem ograniczało się dla niej wszystko. Owo tajone dotąd uczucie, którem go dziewicze jej serce darzyło, nie zostało daremnie zmarnowane, lecz znajdowało godną siebie zapłatę.

Szli obok siebie w milczeniu przez parę minut. Bothwell trzymał ciągle rękę Hildy, ale ani jednem słowem się nie odezwał. Zbyt wiele już i tak powiedział, nie śmiał iść dalej w tym kierunku. Omotany siecią powikłanych trudności, nagromadzonych w części złą dolą, w części niestety własną nierozwagą, widział teraz przed sobą nieprzebytą zaporę, niedającą mu ani na krok dalej postąpić.

Tętent kopyt końskich poza żywopłotem zbudził nagle Bothwella z chmurnej zadumy, Hildę zaś z błogich marzeń. Spojrzeli oboje w tę stronę i ujrzeli Heatcote'a zbliżającego się ku nim na dzielnym wierzchowcu. Konie jego słynęły z piękności w okolicy, a tak wytrawnym był znawcą co do nich, iż nie słyszano, aby się kiedykolwiek na kupnie oszukał. Dopomagała mu w tym razie owa bystrość, którą się we wszystkiem odznaczał. Lubił zresztą niezmiernie konie i umiał je do siebie przywiązywać. Zamiłowanie to, które też podzielał Bothwell, tworzyło pewien łącznik między tymi dwoma ludźmi, tak mało skądinąd do siebie podobnymi. Pomimo tego stosunek ich wzajemny bywał zawsze przyjazny: w ostatnich dopiero czasach, od paru tygodni, zaszła niejaka zmiana, i zdawało się, jak gdyby Heathcote mniej chętnie dziś w domu przebywał i rad był unikać towarzystwa Grahama.

Poznawszy teraz młodzieńca, gdy na drogę wyjechał, powitał go ledwo nieznacznem skinieniem głowy, i zwrócił się zaraz do siostry.

— Czas by ci było wracać do domu, Hildo, — rzekł, — jeśli nie chcesz spóźnić się na obiad.

Bothwel łatwo zrozumiał, do czego te słowa zmierzały.

— Bywaj zdrowa, — Hildo, — rzekł, podając jej rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 70759/890
IV.

Ogłoszenie

W sprawie ćwiczeń broni odbyć się mających przy Obronie krajowej w r. 1891 przez przeciąg 4 tygodni zarządziło Wysokie c. k. Ministerstwo obrony krajowej co następuje:

I. Co do pieszych batalionów obrony krajowej Nr. 1 do 82.

Przy każdym z pomienionych batalionów odbędą się bezpośrednio po ukończeniu szkoły rekrutów tak wstępne jakoteż główne ćwiczenia, w których mają wziąć udział landwerzyści następujących kategorji:

1. Bezpośrednio do obrony krajowej asenterowani: *a*) w latach 1890, 188 , 188 , 1886, 1884 dalej *b*) w r. 1881 z wyjątkiem tych u których ogólny czas ćwiczeń broni wynosi więcej jak 20 tygodni,

2. asenterowani w r. 1880 do stałej armji a następnie po odbyciu służby w linji i rezerwie przeniesieni do obrony krajowej,

3. z pomiędzy tych, którzy wcieleni zostali bezpośrednio do obrony krajowej.

w r. 887 ci, którzy nie odbyli dotąd ćwiczeń dłuższych jak 8 tygod.
„ 885 „ „ „ „ „ „ „ „ 12 „
„ 883 i 882 „ „ „ „ „ „ „ 16 „
„ 880 „ „ „ „ „ „ „ 20 „

4. należący do rezerwy zapasowej c. k. obrony krajowej asenterowani: A. w latach 1890 i 1887, B. w r. 1884 z wyjątkiem tych, u których ogólny czas ćwiczeń broni wynosi dotąd więcej jak 8 tygodni.

II. Co do konnej obrony krajowej:

Do ćwiczeń broni przy tej ostatniej zostaną powołani przedewszystkiem landwerzyści asenterowani w r. 188 a w miarę potrzeby także asenterowani w r. 1879 jeśli z jakichkolwiek bądź powodów podczas służby w rezerwie względnie w obronie krajowej nie odbyli dotąd przepisanych ćwiczeń broni.

O tem zawiadamia Magistrat interesowanych i nadmienia, że bliższe postanowienia co do rzeczonych ćwiczeń zostaną później ogłoszone.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 30 stycznia 1891. 1678 3—3

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: **Walenty Hodak.**